SOBOTA
Nr 89 2 VIII 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Na wakacyjnych szlakach

... tysiące dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurach wędruje po kraju. Mimo nie najlepszej pogody humory dopisują, a każda wyprawa przynosi nowe wrażenia. Na zdjęciu czarno-białym u góry – dzieci hutników z Chorzowa na wakacjach w Bęsi, na kolorowym – harcerze na ulicach Torunia.

Fot. **Wróblewski (kolor) i CAF**

HARCERZE NA MANEWRACH

Zakończyły się tegoroczne zmagania finałowe VII Centralnych Manewrów Techniczno-Obronnych Związku Harcerstwa Polskiego. Znani są zwycięzcy indywidualni i zespołowi wszystkich konkurencji, a było ich kilkanaście. W klasyfikacji reprezentacji chorągwianej trzy kolejne miejsca zajęły:

I miejsce – reprezentacja Chorągwi Bydgoskiej, zdobywając puchar Ministra Oświaty i Wychowania.

II miejsce – reprezentacja Chorągwi Warszawskiej i puchar Szefa Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – Wiceministra Obrony Narodowej.

III miejsce – reprezentacja Chorągwi Katowickiej i puchar Naczelnika ZHP.

Na zdjęciu przygotowanie do konkurencji przeciwpożarowej. O manewrach piszemy i przedstawiamy je na zdjęciach również na str. 5

Koniec eliminacji naszego piłkarskiego turnieju

KTO WEŹMIE UDZIAŁ W KRAJOWYM FINALE?

Już 36 drużyn występowało w dotychczasowych finałach krajowych naszego piłkarskiego turnieju. 9 z nich uczestniczyło w rozgrywkach międzynarodowych! Kto weźmie udział w tegorocznym krajowym finale? Kto awansuje dalej? Dziś nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na powyższe pytania; **jutro bowiem, tj. 3 sierpnia, koniec eliminacji. Trzy dni później (6 sierpnia) upływa termin nadsyłania wykazów odbytych meczów.** Przypominamy, że każde spotkanie musi być potwierdzone dowolną pieczątką oraz podpisem osoby dorosłej. Do finału krajowego awansujemy, drogą losowania, cztery drużyny. Pokrywamy koszty związane z przejazdami na zawody oraz pobytem na nich. **Rozgrywki na szczeblu krajowym przeprowadzimy w Ślesinie (woj. Konin) w dniach 16–17 sierpnia br.** Zespoły, do których uśmiechnie się szczęście w losowaniu – zostaną o tym fakcie powiadomione przez naszego specjalnego wysłannika. I jeszcze jedno: wykazy należy nadsyłać na adres redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Turniej". **(zp)**

RENIFEROM GROZI ZAGŁADA

USA (PAP). Kanadyjscy zoolodzy domagają się wprowadzenia ustawy o ochronie reniferów, których stan liczebny katastrofalnie się zmniejsza. Przykładowo w prowincji Alberta w roku 1966 było 10 tys. renów; obecnie stada liczą łącznie ok. 1500 sztuk. Spadek pogłowia związany jest z przesunięciem granicy przemysłowej działalności człowieka, który w poszukiwaniu gazu i ropy naftowej zawędrował daleko na północ. Także polowania wyraźnie wpływają na spadek liczebności reniferów – w zeszłym roku myśliwi odstrzelili ok. 15 tys. sztuk tego wspaniałego zwierzęcia. **(ps)**

KLUCZ DO... BUTÓW

(PAP). Znana firma „Addidas" rozpoczęła produkcję nowego modelu butów dla tenisistów – pod nazwą „Grand Slam". Buty te wymagają regulacji przy pomocy specjalnego klucza. Chodzi o to, żeby w zależności od nogi tenisisty i rodzaju kortu nastawić ich podeszwę na właściwą „twardość". **(kż)**

Mrówki walczą o zdrowie lasów

Obserwacje poczynione na różnych terenach leśnych pozwoliły ustalić, że mrówki oddalają się od swoich mrowisk najwyżej na odległość 15 m. Wniosek stąd taki, że mieszkanki jednego mrowiska mogą zwalczać szkodniki na obszarze 700 metrów kwadratowych. Aby zatem mogły one skutecznie zapobiec szkodom wyrządzonym przez owady w lesie, na obszarze 1 ha musi znajdować się około 14 mrowisk! Dlatego każde nowo powstające „mrówcze miasto" powinno być otaczane szczególną opieką nie tylko przez leśników, ale także przez turystów. **(kż)**

Fot. **archiwum**

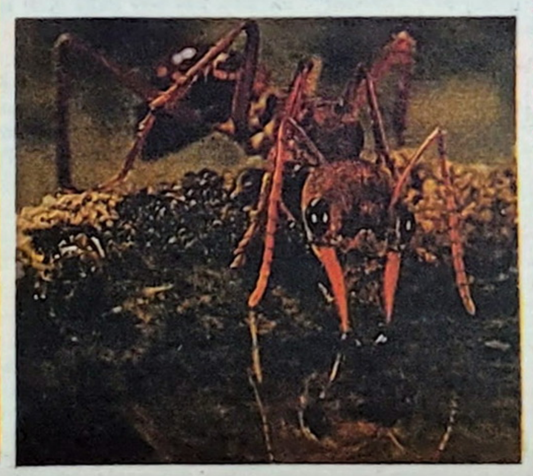

POTRZEBNE SĄ TAKŻE TWOJE RĘCE

Na pomoc czekają rolnicy. Ulewne deszcze, a w kilku rejonach kraju powstałe w ich wyniku powodzie ogromnie skomplikowały sytuację na wsi. Zniszczone zostały zasiewy na setkach tysięcy hektarów. Tegoroczne żniwa należeć będą do najtrudniejszych w całym okresie powojennym. Trzeba koniecznie zebrać i zwieźć z pól wszystko to, co mimo opadów nadaje się do zebrania. Trzeba to zrobić szybko, do minimum zmniejszając wszelkie dalsze straty.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Znaleziono odcisk tkaniny

INDIANIE ŻYJĄCY 10 TYS. LAT TEMU ZNALI SZTUKĘ TKACKĄ

USA (PAP). Amerykańska ekspedycja archeologiczna, prowadząca prace wykopaliskowe nad rzeką Little Tennesee w USA, natrafiła na ślady obozowiska sprzed 9,5–10 tysięcy lat. Obozowisko było z krótkimi przerwami wykorzystywane przez co najmniej kilkaset lat. Dlatego zachowało się bardzo wiele zabytków. Prawdziwą rewelacją było odkrycie utrwalonych kiedyś w miękkiej glinie odcisków tkaniny. Udało się nawet rozpoznać grubość osnowy i technikę tkacką. W ten sposób stwierdzono, że miejscowe plemiona indiańskie już wiele tys. lat przed naszą erą znały sztukę tkacką. **(tok)**

POTRZEBNE SĄ TAKŻE TWOJE RĘCE!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Na wiele rozmiękłych łąk i pól nie będą mogły wjechać maszyny. Dużą część prac zarówno w gospodarstwach prywatnych jak i w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych trzeba będzie wykonać ręcznie. Rolnictwo oczekuje więc pomocy. Także tej, z którą mogą mu przyjść drużyny i zastępy harcerskie. Liczymy na to, że nie zawiedziecie – w czasie żniw i później w okresie jesiennych zbiorów ziemiopłodów!

To już kolejny rok tak niesprzyjającej rolnikom pogody. Kolejne żniwa, które odbywać się będą w niezwykle trudnych warunkach. Szczególnie tam, gdzie opady były największe: na południu kraju i w rejonie Kujaw. Straty rolnictwa w tym ostatnim okręgu są szczególnie dotkliwe. Urodzajna kujawska ziemia rodziła bowiem zawsze bogaty plon.

Za wcześnie jeszcze na sporządzanie bilansu uszczerbku, jakie poniosło rolnictwo. Teraz ważne jest co innego. Trzeba wytężyć wszystkie siły, aby straty maksymalnie zmniejszyć. Uratować wszystko, co możliwe jest do uratowania. Dlatego rolnicy nie mogą zostać pozostawieni samym sobie, w nadziei, że jakoś to będzie, że jakoś dadzą sobie radę.

Pomoc dla nich jest także zadaniem dla harcerzy. Porozumcie się z władzami gminnymi, że służbę rolną na terenach, gdzie przybywacie, gdzie są Wasze obozy. Przerwijcie na kilka dni wypoczynek. Włączcie się do pomocy – pracy na pewno dla Was nie zabraknie. Trzeba usuwać skutki powodzi, ułatwiać odpływ wód zalanych terenów. Trzeba przystąpić do robót polowych. Planując swoją pomoc zwróćcie szczególną uwagę na te gospodarstwa, które należą do ludzi starych, do samotnych, wychowujących dzieci kobiet. Musicie pojawiać się tam, gdzie jesteście najpotrzebniejsi. Nawiążcie także kontakt z PGR-ami i gospodarstwami spółdzielczymi. Ich sytuacja jest także trudna. Jak zebrać płony z wielkich, nieraz kilkusethektarowych pól, gdy nie można do tego zastosować maszyn. Z wdzięcznością przyjmą rolnicy organizowanie przez harcerzy zielonych przedszkoli we wsiach. Lepiej i wydajniej można pracować, gdy ma się świadomość, że Wy zaopiekujecie się dziećmi, że nie będą one pozostawione samym sobie. Możliwości pomocy jest wiele. Trzeba szybko zabierać się do przemyślanej i dobrze przygotowanej roboty.

Harcerskie działanie będzie uzupełnieniem szerokiej akcji pomocy dla rolnictwa. Jej podjęcie kilka dni temu zapowiedział rząd. W komunikacie z posiedzenia Rady Ministrów czytamy m.in.: „obecnie – dla całej administracji państwowej i gospodarczej, dla urzędów wojewódzkich i gminnych oraz podległych im służb, dla resortów oraz organizacji gospodarczych i spółdzielczych współpracujących z rolnictwem, nie ma ważniejszej sprawy niż maksymalne dopomożenie rolnictwu w uzyskaniu w tej trudnej sytuacji, spowodowanej wyjątkowo niekorzystną aurą, możliwie jak najlepszych plonów, jak również pełne wykorzystanie zasobów paszowych kraju. Nie wolno dopuścić do marnotrawstwa płodów rolnych." Zwraca się także uwagę na terminowe wywiązywanie się producentów z zaplanowanych dostaw dla rolnictwa i w miarę możliwości ich przyspieszenie.

Młodzieżowa, a więc i harcerska akcja pomocy dla rolników nie jest nowością. Organizowano ją co roku pod hasłem: „Każdy kłos na wagę złota". W tym roku musi mieć ona jeszcze większy zasięg, przynieść lepsze rezultaty. A hasło „Każdy kłos na wagę złota" można dziś rozumieć nieomal dosłownie. Każdy kłos, każda tona zboża, ziemniaków, buraków więcej oznacza mniejsze wydatki na zakup żywności zagranicą. Batalia o lepsze plony ma więc bezpośredni wpływ na, niełatwą przecież, sytuację gospodarczą kraju. **(kp)**

„Z powrotem na Ziemię" (7)

MARIUSZ ZIÓŁKOWSKI

„KAMIENIE Z ICA" – prawda i mit

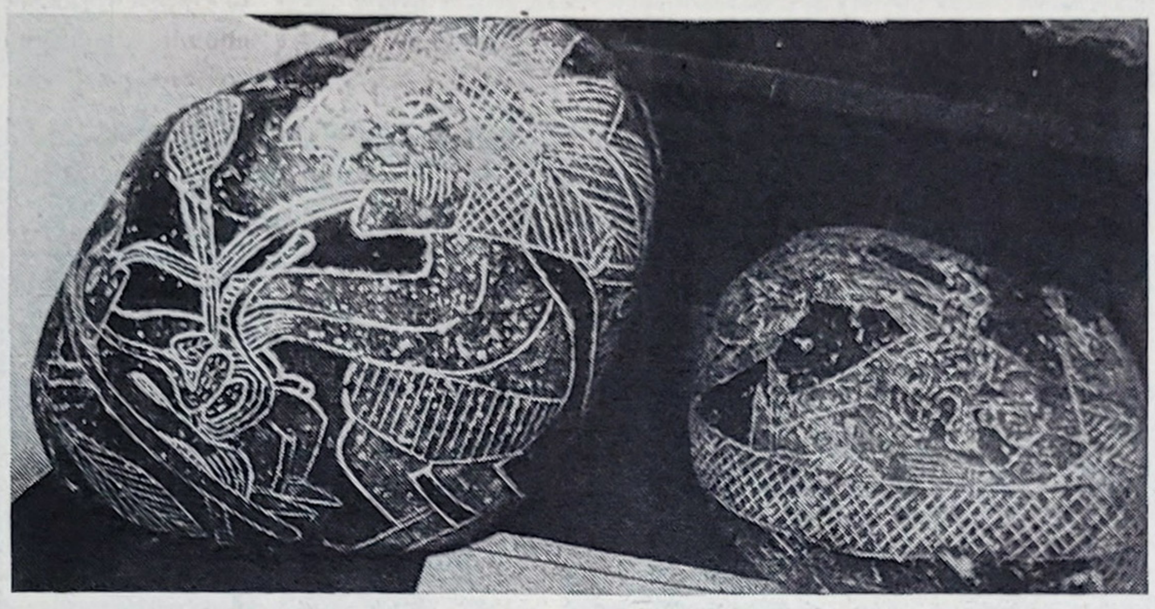

Szczególnie znamiennym przykładem mistyfikacji pośredniej, inspirowanej, jest sprawa „Kamieni z Ica", które swą sławę tudzież szumne przydomki „Biblioteki andyjskiej" i „Najstarszej biblioteki świata" zawdzięczają lekarzowi z miejscowości Ica (Peru), Javier Cabrera Darquea, i Robertowi Charroux, autorowi wielce zasłużonemu dla fantastyczno-naukowej serii wydawniczej „Les mystères de l'Univers", oraz „cotygodniowym mistrzom pióra" na całym świecie, wśród których nie zabrakło naturalnie i naszych rodaków.

Oto jak przedstawia się ich wersja „sensacyjnego" odkrycia: W okolicach miejscowości Ica, w południowym Peru, odkryta została licząca wiele tysięcy obiektów kolekcja rytowanych kamieni, na których przedstawione są sceny z życia naszych odległych przodków, ukazanych między innymi w trakcie pojedynków z dinozaurami. Mimo skromnego wyposażenia technologicznego stosowanego do walki z potworami (siekiery, noże), antenaci nasi mieli zdumiewające osiągnięcia w innych dziedzinach: przedstawieni są w trakcie wykonywania skomplikowanych operacji serca i mózgu, między innymi transplantacji, a ponadto *„rysunki, znakomicie wyryte i niepodważalne w swej wymowie, przedstawiają ludzi badających różne przedmioty za pomocą lupy. Na innych kamieniach astronomowie oglądają niebo za pomocą lunety"* (R. Charroux, „L'Enigme des Andes", s. 29). Charroux nie ma oczywiście żadnych wątpliwości, że kamienie stanowią bibliotekę, w której uwiecznione zostały osiągnięcia niezwykle dawnej cywilizacji pozaziemskiego pochodzenia. Jej przedstawicieli określa mianem Inicjatorów: *„przed powrotem na swoją planetę lub też przed roztopieniem się w masie nieoświeconej (pierwotnej) ludzkości, pozostawili na kamieniach świadectwa swej wiedzy"* („L'Enigme des Andes", s. 120–121).

Dwa kamienie z Ica, z przedstawieniem operacji chirurgicznych z zastosowaniem sztucznego serca. Jasna, ostra kreska rytu zdradza bardzo niedawne wykonanie tego rzekomego „zabytku sprzed milionów lat"

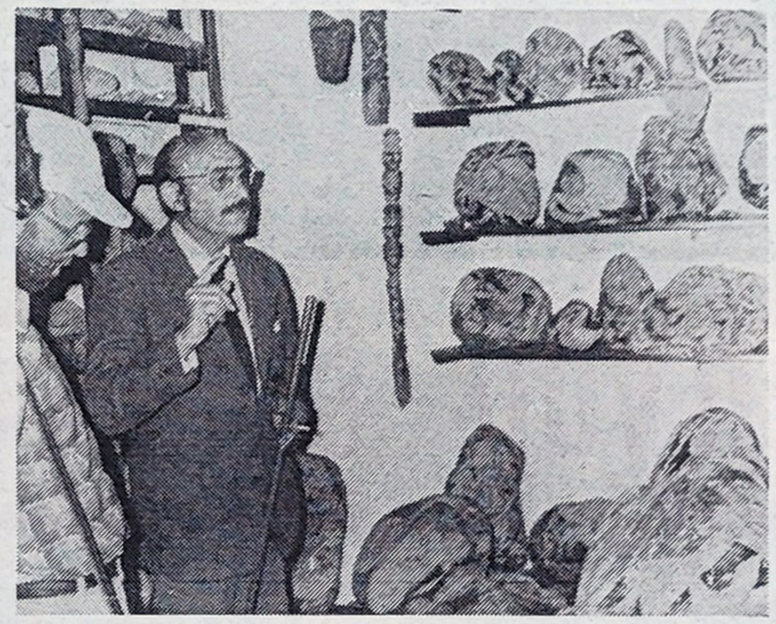

„Odkrywca" kamieni z Ica, dr Javier Cabrera Darquea, w trakcie wykładu w swoim prywatnym muzeum. Po lewej jeden z uczestników Polskiej Wyprawy Naukowej w Andy

Zasługi dr. Cabrery, kolekcjonującego od 1961 r. rytowane kamienie, zostają ocenione na miarę sensacyjności odkrycia: *„Dr Javier Cabrera Darquea (...) może stworzyć gmach, który uwieczni jego imię do końca świata; rzucił on bowiem na prahistorię i badania nad cywilizacjami starożytnymi (nowe) światło, bulwersujące niedokładne i przestarzałe już tezy, które wykłada się na uniwersytetach. – Moje kamienie, mówi nam – pochodzą z cywilizacji stworzonej przez pierwszych uczonych ludzi na Ziemi. Z nieznanych przyczyn, być może wskutek naturalnego kataklizmu, cywilizacja ta zniknęła, ale ludzie z Ica postanowili pozostawić niezniszczalne świadectwo jej istnienia (...) Błędnie datuje się pojawienie homo sapiens na dwa do trzech milionów lat temu. Człowiek (jako gatunek) jest znacznie starszy, niż się twierdzi i na pewno znał wielkie potwory, które panowały w epoce kredy"* („L'Enigme des Andes", s. 24).

Na kamieniach z Ica przedstawieni są nawet półludzie, półgady, gatunek przejściowy, konkurencyjny w stosunku do Naczelnych, i inne równie „rewelacyjne" fakty. Czyż te bulwersujące i „niewątpliwie autentyczne" dowody nie wystarczą, aby rzucić na kolana przestarzałą, zaskorupiałą naukę, której taki na przykład półczłowiek, półgad nawet się nie śnił?

Niestety, „dowody" te nie wystarczą nawet na to, aby nią leciutko zachwiać, z bardzo prostego powodu: opisane przez Cabrerę i Charroux kamienie są fałszerstwami wykonanymi w latach sześćdziesiątych XX wieku (dla uniknięcia nieporozumienia dodam, że naszej ery).

Aby poznać genezę całej tej „mistyfikacji z Ica", cofnijmy się o dwadzieścia kilka lat. W 1952 r. znanemu francuskiemu archeologowi Henri Reichlenowi, odbywającemu rekonesans terenowy w Peru, pewien *huaquero* zaproponował kupno ozdobionych rytem otoczaków rzecznych. Według relacji tego pokątnego sprzedawcy, kamienie pochodzić miały z okolic Ica w południowym Peru. Reichlenowi udało się dokładniej zlokalizować stanowisko: okolice hacjendy Ocucaje w dolinie rzeki Ica. W 1964 r. Reichlen przybywa ponownie do Ica, tym razem z zamiarem przeprowadzenia szczegółowych badań, które wkrótce doprowadzają do odkrycia źródła pochodzenia oferowanych mu kiedyś kamieni: cmentarzyska kultury Paracas, datowanego na początek naszej ery.

Ówcześni mieszkańcy doliny Ica chowali swych zmarłych w wykopanych w piasku grobach, nakrywanych daszkami z drewna i ziemi. Spora część grobów zachowała się w stanie nienaruszonym, z kompletnym wyposażeniem, w którego skład, oprócz charakterystycznej ceramiki kultury Paracas, wchodziły niekiedy ozdobione rytem otoczaki. Dekoracja ich sprowadzała się jednak do prostych elementów geometrycznych, schematycznych postaci ludzkich i zwierzęcych. Nie występowały tu motywy znane z kolekcji Cabrery, takie jak dinozaury itp. Nekropola została oczywiście już przed przybyciem ekspedycji odkryta przez mieszkańców okolicznych wiosek, którzy eksplorowali ją potajemnie, sprzedając znaleziska turystom. Ale proceder taki jest dość pracochłonny, poza tym karalny, ponadto, co tu dużo ukrywać, znaleziska z nekropoli Ocucaje są zbyt banalne, aby przyciągnąć bogatych klientów. Co bardziej przedsiębiorczy marszandzi nielegalnego rynku antykwarskiego postanowili przerzucić się na znacznie łatwiejszy, a nie mniej intratny handel fałszerstwami.

Pierwsze fałszerstwa były kopiami autentycznych kamieni kultury Paracas, jednakże, jako się rzekło, dekoracja tych ostatnich okazała się zbyt mało atrakcyjna. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniom tamtejszego rynku antykwarsko-pamiątkarskiego, fałszerze wpadli na pomysł „wzbogacenia" dekoracji motywami szokującymi, takimi jak walki ludzi z dinozaurami czy niezwykłe operacje chirurgiczne. W związku z sukcesem „rynkowym" nastąpiła oczywiście konieczność zaangażowania sił fachowych i organizacji produkcji na skalę wręcz przemysłową, toteż wkrótce wyrób „kamieni z Ica" przestał być domeną chłopów z okolic Ocucaje. Aktualnie najpłodniejsi wytwórcy, po części byli uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych w Limie, rezydują w mieście Ica, które od ponad piętnastu lat jest centrum handlu fałszerstwami.

Surowcem wyjściowym są otoczaki z rzeki Ica, takie same jak te, których używali artyści kultury Paracas; dekorację rytuje się różnymi narzędziami – dłutami i rylcami metalowymi, a nawet wiertarką dentystyczną. Cena kamienia uzależniona jest od jego wielkości i charakteru dekoracji: fałszerze czerpią większość wzorów z popularnych albumów (np. paleozoologii), niekiedy pomagają sobie autentycznymi kamieniami Paracas, aby uchwycić ogólne zasady kompozycji i stylu. Ukończone dzieła przekazywane są *huaqueros*, którzy dla stworzenia pozorów autentyczności magazynują je u siebie lub zakopują w ustalonych miejscach. Dla uprawdopodobnienia takich bądź co bądź niecodziennych znalezisk, fałszerze posunęli się nawet do ozdobienia rytami okolicznych głazów... A potem nie pozostaje już nic innego, jak tylko czekać na naiwnego i majętnego turystę.

Dla specjalisty takiego jak skrytykowany przez Charroux prof. John H. Rowe, fałszerstwo jest ewidentne na pierwszy rzut oka; dostrzeże je także każdy bardziej krytycz-

Fot. **autora**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Mgr Mariusz Ziółkowski jest amerykanistą, asystentem w Zakładzie Antropologii Historycznej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Przybrudzona biel żagla

Na Jeziorze Rożnowskim całe lato widać pływające żaglówki. Kilka z nich należy do tarnowskiej chorągwi ZHP. Obrazek jest bardzo piękny, biel żagli wspaniale harmonizuje z surową zielenią okolicznych lasów i szmaragdowym kolorem wody. Lecz gdy podejdzie się bliżej...

* * *

Tarnowscy harcerze-żeglarze od 10 lat zakładają swój obóz w Znamirowicach nad Jeziorem Rożnowskim. Obecny, drugi tego lata turnus, liczy 74 uczestników, starym, wodniackim zwyczajem podzielonych na wachty oraz 14 osób kadry. Rozporządzają dość licznym sprzętem: 9 omeg, 4 cadety, 2 optymisty i 2 ok-dinghy. Teoretycznie pozwala on wyszkolić na stopień żeglarza, w czasie 3 tygodni wszystkich adeptów. Lecz kończące obozy egzaminy przynoszą – jak słyszałem od członków kadry – mizerne efekty, bowiem tylko około połowy „kursantów" zdaje je pomyślnie. Dlaczego tak się dzieje? Co stanowi przyczynę tak kiepskich wyników szkolenia?

Podstawowy problem, nad którym warto się zastanowić, to sprzęt. W czasie mojej wizyty harcerze korzystali tylko z 8 omeg. Większość jachtów tej klasy jest „na chodzie", ale dwie czy trzy łódki mają uszkodzone olinowanie, źle przygotowane kadłuby, a często listwy do żagla wykonane są z gałęzi nadbrzeżnych drzew. Są to poważne niedociągnięcia. Pamiętajmy, że od sprawności sprzętu zależy bezpieczeństwo żeglarzy. Pamiętajmy też, że Jezioro Rożnowskie jest akwenem bardzo trudnym nawigacyjnie. Natomiast dziewiąta omega, o nazwie „Delfin" jest w stanie opłakanym. Obecnie harcerze próbują łatać dno „łajby", czyniąc to w prowizorycznych warunkach, przy niemal całkowitym braku koniecznych do takiego remontu narzędzi. Nie im się dziwię – robią, co mogą, bo chcą pływać. Lecz chyba w tarnowskiej chorągwi znajduje się człowiek, który odpowiada za przygotowanie jachtów do sezonu? Na jego barki spada także odpowiedzialność za brak istotnych elementów osprzętu (obciągaczy bomu grota) przy jachtach klasy cadet. Dziwnie wygląda sprawa łodzi klasy „ok-dinghy". Kadłuby są, co prawda, przygotowane wzorowo, ale służą uczestnikom obozu jedynie jako dekoracja. Dlaczego? Otóż wyposażenie „okejów" jest – lecz w Tarnowie i to nie w magazynie chorągwi, a w prywatnych domach. Istnieje bowiem – co stwierdzają z rozżaleniem członkowie kadry – grupa wybrańców, którzy tylko sobie znanymi drogami nabyli wyłączność pływania na tych jachtach. Mimo iż czynią to sporadycznie, uczestnicy obozu nie mają do „ok-dinghy" dostępu.

Problemem dla tarnowskich żeglarzy jest również szkolenie praktyczne. Według planu zajęć młodzież powinna pływać dwa razy dziennie. I żeglują, tylko że za wiele czasu zajmują im nie kończące się remonty przy kiepsko przygotowanym sprzęcie. Także poziom kadry nie jest zadowalający. Uczestnicy obozu zdobywają pierwsze szlify od osób, które same posiadają jedynie stopień żeglarza, a to dużo za mało, aby uczyć innych. Na pytanie, dlaczego tak jest, potrafią odpowiedzieć tylko sami tarnowianie.

I wreszcie sam egzamin – 50 proc. pozytywnych ocen to troszkę mało. Jakie mogą być przyczyny tego stanu rzeczy? pierwsza: złe szkolenie, z powodów, które już przedstawiłem. Druga: surowość komisji – surowość konieczna, bowiem żeglarstwo jest sportem równie pięknym, co niebezpiecznym. Ale bezsensem jest źle pojęta dociekliwość egzaminatorów – o której słyszałem na obozie – którzy zadając pytanie o mały, nieważny, drewniany szczególik, zwany w żeglarskim światku „rybką", potrafią oblać zdających. Na „rybce" żeglarstwo się nie opiera. Zdaje się, iż tego typu pytania świadczą, że sami egzaminatorzy niezbyt dobrze pojęli istotę żeglarstwa i w ogóle wychowania wodnego w ZHP.

* * *

Obóz nad Jeziorem Rożnowskim pozwala harcerzom przeżyć prawdziwą przygodę. Przyjeżdżają tu chętnie – wiadomo, żeglarstwo jest atrakcyjne. Lecz – w opinii ich samych – istniejące na obozie braki skutecznie brudzą wymarzoną biel żagla. I może to właśnie jest przyczyną braku żeglarzy o wyższych kwalifikacjach. Braku instruktorów z prawdziwego zdarzenia.

PAWEŁ SMOLEŃSKI

Domek z pochyłym drzewem

JAKI I DLA KOGO?

Jest ich w Polsce ponad 1200. W sumie oferują znużonym gościom około 46 tysięcy łóżek. Ich znak: domek z lekko pochylonym drzewem. Ci, którym nieobce piesze wędrówki, wiedzą, że mowa o schroniskach Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Zdecydowanie większa ich część czynna jest tylko podczas wakacji, gdyż przeważnie mieszczą się w szkołach. Tak jak to w Sulechowie, do którego trafiłam przed wieczorem.

Uważaj! Podaj górą! Na boisku trwa mecz w „dwa ognie". Zacięta walka. Zawodnicy biegają jakby mieli skrzydła u ramion. Czy to możliwe po całym dniu wędrówki? Nie, to pewnie miejscowi; a tak chciałam spotkać w schronisku uczestników wędrownego obozu! Na szczęście słyszę:

– Dyżurni do kuchni, przygotować kolację!

Resztę moich wątpliwości rozwiewa Wojtek: „Jak człowiek idzie z plecakiem, to czuje zmęczenie. Wystarczy, że dojdzie do celu, bagaż z pleców, i już się chce grać." Zgodnie z regulaminem PTSM użytkownicy schronisk sami przygotowują sobie kolacje i śniadania, ścielą pościel i sprzątają po sobie. Pełna samoobsługa.

TRASY NIE TYLKO TYPOWE

Dzisiejsi goście sulechowskiego schroniska mają „w nogach" 10-dniową trasę Przełazy–Lubrza–Łagów–Gryżyna–Radnica. Dlaczego wybrali ziemię lubuską?

– Nasz szkolny klub turystyczny „Łaziki" – mówi opiekun, pan Leszek Zagłoba – istnieje niecały rok. Gdy w lutym zdecydowaliśmy się na wakacyjny obóz wędrowny, nie było wolnych tras w całej Polsce. Odmawiano nam w 20 miejscach. Dopiero w Zielonej Górze powiedzieli, że coś dla nas wykombinują. Nie jest to trasa typowa, ale krajobrazowo i turystycznie znakomita.

Tu, jak sądzę, należy się małe wyjaśnienie. PTSM chcąc ułatwić młodzieży poznawanie kraju proponuje tzw. trasy typowe. Są to 14-dniowe szlaki turystyczne przeznaczone dla obozów wędrownych. Jest tych tras ponad 200, przebiegają przez najatrakcyjniejsze tereny. Corocznie korzysta z nich blisko 4000 obozów pieszych, kolarskich lub kajakowych. W wielu wypadkach rezerwacja trasy musi nastąpić najpóźniej w styczniu. Za to organizatorzy zapewniają 13 noclegów w kolejnych schroniskach. Zdarza się, że z najbardziej obleganych schronisk codziennie wyrusza kolejna grupa. Poza trasami typowymi pozostaje jeszcze dużo schronisk rzadziej wykorzystywanych. Można by między nimi prowadzić nie mniej interesujące trasy zastępcze, uwzględniając życzenia turystów. W tym sezonie na przykład, w zielonogórskim, 30 obozów wędrownych skorzysta z takich tras. Jest to rozwiązanie zasługujące na uwagę i naśladownictwo. Zapewnia lepsze wykorzystanie całej bazy PTSM, a dodać należy, że pod względem ilości łóżek zajmuje ona w Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych drugie miejsce w świecie.

CO DLA INDYWIDUALNYCH?

Trasy mogą rezerwować sobie tylko obozy. A co dla indywidualnych posiadaczy legitymacji PTSM?

– Turysta indywidualny – mówi wizytator zielonogórskiego oddziału PTSM, Zdzisław Klejna – również może u nas zawsze przenocować. W każdym schronisku jest kilka miejsc więcej, niż liczy obóz wędrowny. Ale nie są one wykorzystywane w miarę możliwości. Gdzie tkwi przyczyna? Chyba w ciągle jeszcze słabym rozpropagowaniu.

Trudno się nie zgodzić z tą opinią. Na przykład w książeczce autostopu podano niektóre schroniska, lecz niewielu z nich korzysta. Trudno je odszukać w terenie, bo słabo oznakowane. Zaś na mapach turystyczno-samochodowych w ogóle nie są zaznaczone. Brak też mapy w informatorze PTSM, a sam wykaz to trochę za mało. Większość schronisk znajduje się w niewielkich miejscowościach, które trudno odszukać na mapie. Mamy więc bogactwo, z którego korzystanie jest utrudnione. Dlaczego?

MINIMUM KOMFORTU

Najczęściej schronisko III kategorii to po prostu dwie szkolne klasy zamienione w sypialnie przez wstawienie żelaznych łóżek; przy nich taboret, wieszaki na ubrania, czasami szafa. Jeśli szkoła nie skanalizowana, to jeszcze miednice i wiadra – zaimprowizowana umywalnia, i miejsce do przyrządzania posiłków. Trudno za 8 zł opłaty żądać bardziej komfortowych warunków. Lecz pewne minimum komfortu powinno moim zdaniem obowiązywać.

– Powinna być ciepła woda – mówi Zdzisław Klejna – a u nas, w woj. zielonogórskim, na ogólną liczbę 35 schronisk posiada ciepłą wodę tylko 25 obiektów. Młodzież domaga się też, by w schroniskach był sprzęt dyskotekowy. Kierownicy schronisk udostępniają im sprzęt szkolny, radia, telewizory, sprzęt sportowy. Musimy też zadbać o poprawę wyposażenia kuchni. Wiemy, że młodzież na to narzeka.

A jak oceniają schroniska ze swojej trasy „Łaziki"? Zaproponowałam, by tak jak w szkole wystawili im oceny. Okazało się, że najlepiej wypadły: Gryżyna, Lubrza i Radnica. Natomiast schroniska w Przełazach, Łagowie i Sulechowie zainkasowały nawet niedostateczne. Oto przyczyny: brak kuchni, bieżącej wody, boiska, zniszczone domki campingowe, brudne koce i materace, brak świetlicy. „Łaziki" to uczniowie V i VI klasy, po raz pierwszy na obozie. Może patrzą zbyt krytycznie, brak im skali porównawczej – myślałam. Z drugiej strony – na malkotentów nie wyglądali i jak jeden mąż ze swej wędrówki byli bardzo zadowoleni. Co o tych schroniskach sądzi kierownik obozu?

– Wbrew pozorom – mówi pan Leszek Zagłoba – im większy ośrodek tym gorzej dla nas. Za duży hałas, za dużo osób nie związanych z turystyką. Nie ma klimatu. Nie ma miejsca na ognisko. W schroniskach bardzo są potrzebne świetlice, nawet nie po to, żeby oglądać telewizję, lecz na wypadek niepogody, by przeprowadzać tam zabawy, konkursy. Co robić, gdy pada deszcz, a cała grupa mieszka w czteroosobowych domkach? Niezbędna jest też kuchnia, najlepiej z lodówką, by przechowywać prowiant. Tu, w Sulechowie, jest lodówka. Jest też boisko. Piłki wozimy ze sobą. Odradzali nam Gryżynę i Radnicę, że to takie dziury. A my właśnie stamtąd mamy najfajniejsze wspomnienia. Okazało się, że w Radnicy jest pięknie – jezioro, las i... świetnie zaopatrzony sklep o trzy domy dalej. W Radnicy zorganizowaliśmy nocne podchody i turystyczne chrzciny nad jeziorem.

Cóż, niewątpliwie dla prawdziwego turysty najważniejsze są walory środowiska, to „pochyłe drzewo" ze znaku schronisk. Ale nie od rzeczy jest też pytanie o domek przy tym drzewie. Oczywiście nikt nie żąda luksusów, lecz czy na przykład czysty materac i koc to zbytek?

ANNA PACIOREK
Fot. **Jacek Łopuszyński**

JAK SCHUDNĄĆ?

SKRZYNKA ZAUFANIA

Rozmowa z dr BOŻENĄ KARPIŃSKĄ – część II

„Świat Młodych": W pierwszej części naszej rozmowy zamieszczonej w 83 numerze „ŚM" podała Pani doktor zestaw ćwiczeń, które mają pomóc w zlikwidowaniu wystającego brzucha. Zanim poprosimy o następne ćwiczenia, chcielibyśmy spytać na ile systematyczne wykonywanie ich gwarantuje naszym Czytelniczkom wspaniałą sylwetkę?

Bożena Karpińska: Trzeba pamiętać o tym, że pewnych cech anatomicznych, takich jak zbyt szeroka miednica czy masywna budowa kości, nie da się nigdy zlikwidować. Nie znaczy to jednak, że dziewczyna o takiej konstrukcji kostnej ma mieć wystający brzuch i łopatki, chodzić na ugiętych kolanach. Jak już powiedziałam, ćwiczeniami możemy oddziałać na zbędną tkankę tłuszczową, a także dzięki nim odnaleźć statykę ciała tak, aby krok był płynny, sposób siadania, przyklękania i schylania się dodawał, a nie ujmował, dziewczynie wdzięku, na co młode osoby rzadko zwracają uwagę.

„ŚM": Prosimy zatem o dalszą porcję ćwiczeń, które pomogą naszym Czytelniczkom udoskonalić swoją sylwetkę.

BK: Oto dwa ćwiczenia, które powinny wykonywać dziewczęta skarżące się na zbyt grube uda:

1. W pozycji leżącej na plecach ćwiczymy „pedałowanie", czyli szybkie wyrzucanie nóg w przód. Mięśnie nóg muszą być cały czas luźne.

2. Siad na podłodze. Skłon w przód. Chwytamy rękoma stopę i trzymając ją prostujemy nogę w górę, przyciągając mocno do głowy, po czym kładziemy ją i to samo ćwiczenie robimy z drugą nogą.

Bardzo wskazane jest przy zbyt grubych udach masowanie nóg szczotką, zawsze w kierunku serca. Najlepiej robić to w czasie kąpieli, a potem nasmarować nogi kremem. Należy natomiast unikać przysiadów i wspięć z napinaniem mięśni nóg.

Ażeby pozbyć się nadmiaru tkanki tłuszczowej w okolicach bioder i pośladków, polecam następujące ćwiczenia:

3. W siadzie płaskim ćwiczymy chód na pośladkach, najpierw w przód, a potem w tył. Ręce wyciągnięte do przodu, nogi lekko uniesione nad podłogą staramy się wysuwać prosto.

4. Klękamy. Ręce przed sobą, przenosimy je w prawo – siad z lewej strony nóg i powrót do klęku, po czym z prawej strony, ręce w lewo i powrót. Nie należy wypinać pośladków przy klęku. Ćwiczyć energicznie i stopniowo zwiększać ilość powtórzeń do 30 dziennie.

5. Leżenie na boku, ręka wewnętrzna oparta na przedramieniu, zewnętrzna z przodu. Wykonujemy szybkie i obszerne nożyce boczne.

„ŚM": Czy modelki i artystki, które są wzorcem dla młodych dziewcząt, zawdzięczają swoje wspaniałe sylwetki właśnie ćwiczeniom?

BK: Tak, kobiety, które utrzymują świetne sylwetki, nawet do późnych lat, zawdzięczają je przede wszystkim gimnastyce.

Czytelniczkom „ŚM" chciałabym dać jeszcze jedną radę: NIE STRONIĆ OD RUCHU. Wykorzystywać każdą okazję, żeby się ruszać. Mam tu na myśli spacer, pływanie, jazdę na rowerze, zabawę ze skakanką itd. Trzeba pamiętać o tym, że każda forma ruchu wpływa korzystnie na sylwetkę. Nawet taniec w dyskotece.

„ŚM": Unikanie lekcji wychowania fizycznego jest zatem działaniem przeciwko sobie i swojemu zdrowiu. Dziewczyna wstydzi się swoich szerokich bioder, ud i robi wszystko, żeby nie uczestniczyć w czasie roku szkolnego w lekcjach gimnastyki czy gimnastyce na obozie lub kolonii. Tworzy się jakieś błędne koło.

BK: No tak. Jest to zachowanie trochę bez sensu, tym bardziej że właśnie gimnastyka może i powinna być wspaniałą okazją dla dziewczyn do zrzucenia zbędnej tkanki tłuszczowej. Okazuje się jednak, że dziewczęta zwalniają się z byle powodu. Czasami zajęcia w-f prowadzone są rzeczywiście nieciekawie. Ale nie tylko nauczyciele mają wpływ na ich kształt. Zaproponujcie, aby wprowadzili takie ćwiczenia, które pomogą Wam walczyć z Waszymi wadami budowy. Niech np. przećwiczą z Wami odpowiedni zestaw na taką czy inną wadę, skorygują sposób wykonania ich i za każdym razem poświęcą 15 minut na ćwiczenia dowolne, tak aby każda dziewczyna robiła te, które są jej szczególnie przydatne.

„ŚM": Dziękujemy za rozmowę pozostając w nadziei, że Czytelniczki naszej gazety skorzystają z rad Pani doktor, zmobilizują się do systematycznego ćwiczenia już od dziś i będą z satysfakcją zauważały zmiany w swoich sylwetkach.

Rozmawiała
HANNA MIERZEJEWSKA

1

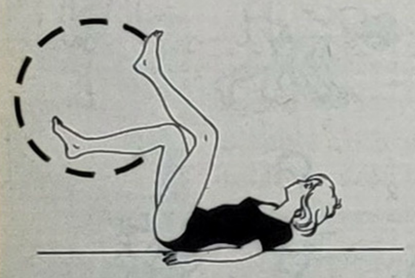

2

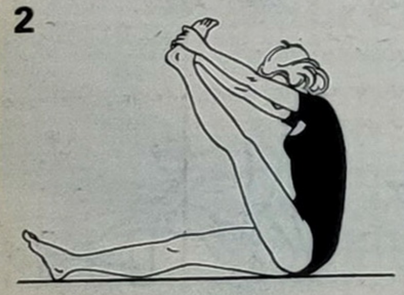

3

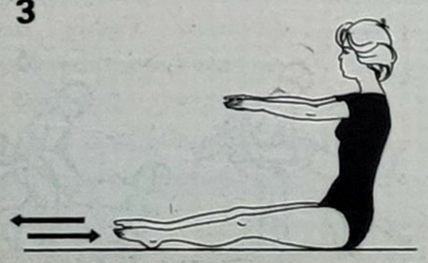

4

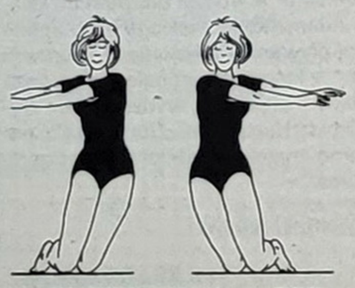

5

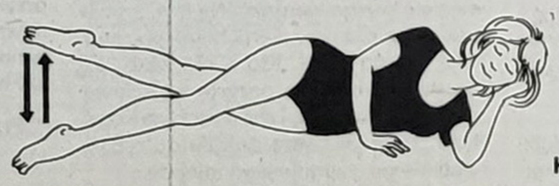

REDAKCYJNA POCZTA

Już nie czuję się samotna

Za pośrednictwem „Redakcyjnej Poczty" chcę podziękować wszystkim, którzy do mnie napisali i przeprosić, gdyż niemożliwością fizyczną jest odpisać na każdy list... Otrzymałam ich bardzo dużo. Może wiele kolegów i koleżanek będzie zawiedzionych, ale proszę mi uwierzyć, wszystkim nie mogę odpowiedzieć. Teraz jednak wiem, że nie tylko ja byłam samotna i że wszyscy chcecie mi pomóc.

Monika Potaczek
z Mszany Górnej

W sprawie Teręsy

W liście pt. „Kategorycznie zabronione" Teresa prosi o radę co robić, aby rodzice nie byli przeciwko jej spotkaniom z Jerzykiem, którego bardzo kocha. Może moja rada będzie skuteczna? Teresa powinna znaleźć taką chwilę, kiedy rodzice będą w dobrym nastroju. Wtedy może ich poprosić o rozmowę. Na pewno się zgodzą. Teresa musi się postarać im wytłumaczyć, że jest to jej przyjaciel i spotykanie się z nim sprawia jej przyjemność. Niech ich przekona, że inne koleżanki w jej wieku też mają takich kolegów i rodzice nie zabraniają im spotkań. Może też powiedzieć, że jest to dobry i wartościowy chłopak, że dobrze się uczy i ma ciekawe zainteresowania. Nie powinna mówić, że go kocha, bo to pogorszyłoby sprawę. Różni są rodzice, różne mają poglądy. Kto wie, co mogliby sobie pomyśleć, gdyby Teresa powiedziała o swoim uczuciu.

Malgorzata K. z Torunia

Interesująca propozycja Beaty

W 66 numerze „ŚM" w „Redakcyjnej Poczcie" pojawił się list pewnej piętnastolatki. Beata, bo tak owa piętnastolatka ma na imię, pisze: „... chciałabym, aby w „Redakcyjnej Poczcie" powstał „Kącik Przyjaciół", w którym będzie zawarta mała charakterystyka dziewczyny czy chłopca, którzy chcą korespondować." Wydało mi się to bardzo interesujące; dziwi mnie, dlaczego nikt z czytelników nie podjął tej, przecież tak bardzo ułatwiającej korespondencję inicjatywy. Ktoś może zapytać: „Dlaczego ty nie napisałeś?" Odpowiem krótko: „czekałem na Waszą reakcję i postanowiłem się odezwać, gdy nikt nie zabierze głosu." A teraz moja charakterystyka. Skończyłem II klasę technikum. Uczę się dość dobrze. Mam ciemne włosy, niebieskie oczy. Jestem niezbyt wysoki: mam 174 cm wzrostu, 69 kg wagi. Jestem krótkowidzem, noszę okulary. Grałem trzy lata w siatkówkę. Interesuje mnie muzyka młodzieżowa, sam gram w zespole na gitarze. Poza tym lubię się śmiać i jeździć na rowerze.

Dariusz Brańka
Oś. M. Kopernika 3/25
34-100 Wadowice

OD REDAKCJI: Darku, na propozycję Beaty był odzew. W tej sprawie napisała Dorota (77 nr „ŚM"). Autorka listu uważa, że nie tak należy szukać przyjaciela. Twierdzi, że wystarczy tylko znać wiek, adres i zainteresowania osoby, z którą pragnie się korespondować. Dotychczas był to jedyny głos przeciwny propozycji Beaty. Pozostali autorzy listów są za. Ich charakterystyki i adresy kolejno będziemy zamieszczać w „Redakcyjnej Poczcie". (bs)

KLAN

Klub Zielonego Purchla

SZTUKA PISANIA LISTÓW ... ale my ją upadamy!

Mędrcy – których poprosiłem o wyrażenie swojego zdania na temat owego upadku – twierdzą zgodnie, iż ludzie nie tylko, że piszą do siebie coraz bardziej zdawkowe listy, ale i coraz mniej chętnie rozmawiają z sobą. – *Odnosimy wrażenie* – powiedzieli mi – *że współczesny człowiek ma coraz mniej czasu i ochoty na okazanie głębszego zainteresowania drugim człowiekiem. A ponieważ u podstaw szlachetnej sztuki pisania listów leży takie właśnie zainteresowanie, wraz z jego zanikiem listy tracą swój osobisty charakter. Wymiana opinii, poglądów, refleksji przy pomocy poczty, zamiast stać się czynnikiem zbliżającym ludzi, ocieplającym niejako ich wzajemne stosunki, staje się czymś w rodzaju oficjalnej, chłodnej urzędowej korespondencji podkreślającej jeszcze dzielący ich dystans...*

– Więc co robić w tej sytuacji, abyśmy się nie stracili z oczu zupełnie, całkowicie i ostatecznie? – zapytałem pełen paniki. – I czy w ogóle jeszcze można coś zrobić?

– *Nie róbcie nic, nie będzie nic* – odpowiedzieli mi mędrcy zagadkowo i odpłynęli do swych ksiąg, inkunabułów i uczonych rozpraw, zostawiając mnie niby Robinsona Cruzoe na bezludnej wyspie.

Poszedłem więc po rozum do głowy, ale że nie zastałem tam nikogo, zagłębiłem się z lubością w stos listów od Was i tam jak zwykle znalazłem ocalenie – przecież to jasne jak Słońce:

Tylko trening może nas uratować!

I w ten sposób doszło do drugiego już z kolei EKSTRA KONKURSU naszego Klubu. Tym razem nosi on nazwę:

Ten list – to twoja szansa

Ponieważ ludzie w ogóle piszą coraz gorsze listy – my będziemy pisali coraz lepsze! Nie dość, że będziemy pisali, powiem więcej: będziemy je ozdabiali rysuneczkami, uzupełniali czym się da, np. suszonymi roślinkami, fragmentami fotografii, w ostateczności choćby wycinkami z pism (ale to w ostateczności, bowiem taki list ma być wypowiedzią osobistą, a nie gazetką ścienną...).

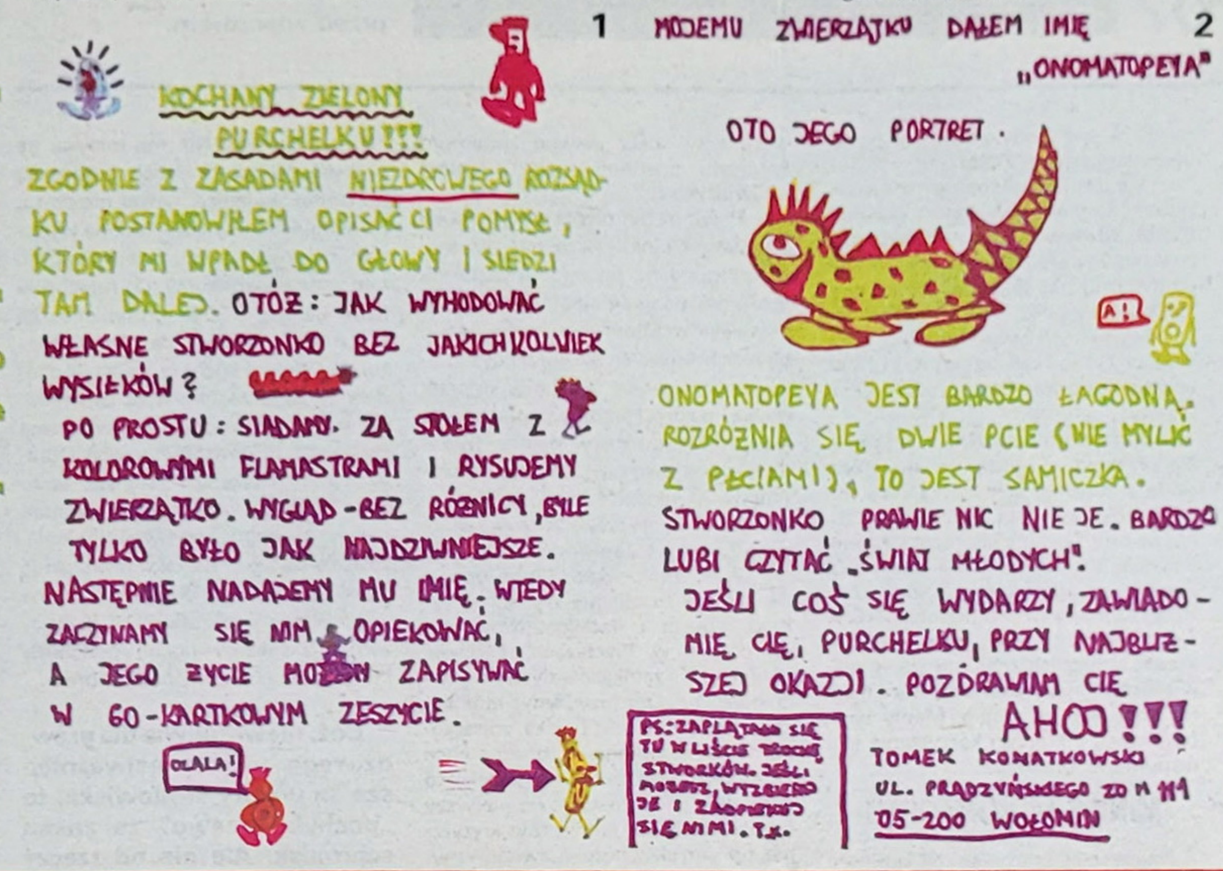

Ma się rozumieć, że każdy list musi mieć swojego adresata. W tym wypadku może nim być np. sympatia, kolega czy koleżanka, ktoś z rodziców lub rodziny...

...a nawet ja! Są bowiem i tacy, którzy nie bardzo mają do kogo pisać i mogą im służyć jako tarcza treningowa. Wytrenują pisanie na mnie, a potem pójdzie im już jak z płatka*).

A dlaczego w tytule konkursu jest mowa o szansie? No więc przyznam się, że miałem na myśli szczególnie listy nieśmiałych adoratorów do ich sympatii. Zwykle bowiem okazuje się, że ktoś „na żywo" sprawiający wrażenie kluch z mlekiem – potrafi olśnić dopiero wtedy, gdy dana mu jest szansa zaprezentowania się poprzez pośrednika, jakim jest list.

Przypominam!

Najciekawsze listy wydrukują w oryginale ze wszystkimi ozdóbkami, a ich autorów nagrodzę wspaniałymi literami koloru zielonego lub czarnego, z których można sobie ułożyć dowolny napis np. na koszulce gimnastycznej i po zaprasowaniu gorącym żelazkiem utrwalić raz na zawsze! Mój adres: **Zielony P. „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.** Na listy konkursowe czekam tydzień, to znaczy do dnia 9 sierpnia br.

Tym optymistycznym akcentem kończąc, żegnam Was i do następnego spotkania

PS. Moi korespondenci rozpoczęli już taki trening. Jego próbkę – autorstwa **Tomka Konatkowskiego z Wołomina** – drukuję powyżej. Tomek oczywiście tym listem zdobył już litery ZIELONE, które lada dzień mu wyślę.

Zielony P.

Lato z wierszem

* * *

Srebrna Góro
powiedz kogo
więzisz
na swej wieży
jakie tajemnice ci
powierzono
i kto ich strzeże
Góro Srebrna
ty która królujesz
nad innymi
wśród białych
obłoków
pamiętasz
jak po twym zboczu
turlały się dwa serca
nim roztrzaskały się
o twoje skały
Srebrna Góro
czy więzisz miłość?

Elżbieta z Ustki – laureatka V Turnieju Poetyckiego „NIEBIESKA TARKA"

TU KLUB WAGABUNDÓW!

Nasza „próba ogniowa"

Ja, WAGABUNDA IKS, Szef Klubu Wagabundów, zwołuję wszystkie zastępy do lasów i na pola, wszędzie tam, gdzie teren jest ciekawie urozmaicony: **robimy naszą „ogniową próbę"!** Będzie to – inaczej mówiąc – „bieg sprawnych wagabundów", sprawdzian wagabundowskich umiejętności członków naszych zastępów wakacyjnych, a więc całego naszego Klubu. Dzisiaj podaję przykładowy zarys scenariusza takiej „próby ogniowej", szczegóły niech każdy zastęp dopracuje w zależności od własnych potrzeb, możliwości i umiejętności. A więc – ruszamy!

NAJPIERW BĘDZIE ALARM. Bo macie przecież sieć alarmową. Może pelargonię stojącą na lewym (nie prawym!) oknie domu zastępowego, która oznacza zbiórkę z „żelaznym zapasem" w wiadomym miejscu. Może list w tajnej kryjówce zastępu? Kto pierwszy i lepiej wyekwipowany przybędzie na miejsce? Kto niczego nie zapomniał? Czy wszyscy mają „żelazny zapas"? Jak jesteśmy ubrani na dzisiejszą pogodę?

PRAWIE JAK INDIANIE. To będzie bieg za znakami i tropami. Może biec od razu cały zastęp, po trasie uprzednio oznakowanej przez zastępowego. Oto strzałka z szyszek – więc na pewno trzeba iść w tym kierunku. Ale na kolejnym odcinku drogi nie widać żadnych strzałek, więc czy dobrze idziemy? Tak! bo czyjeś bystre oko odkrywa na gałązkach kawałki czerwonej włóczki. A dalej – suchy patyk, wetknięty w ziemię, wskazujący pień drzewa, w którego korę wciśnięty jest zwitek papieru – list. Kto to pierwszy wypatrzy? Kto z wagabundów umie już – jak Indianin – poruszać się według znaków, których nie zna nikt spoza KLAN-u?

W KTÓRĄ STRONĘ? To będzie ostatni punkt indiańskiej ścieżki, a zarazem oddzielna „przeszkoda". Trzeba znaleźć kierunek północny. I to bez kompasu – może na podstawie pni drzew rosnących (wilgoć, zacieki żywicy) i ściętych (słoje), może na podstawie kamieni (mech, wilgotna ziemia), trawy pod drzewami, położenia mrowiska i nachylenia jego stoków. Możliwości tu jest mnóstwo; zastępowy może w liście oznaczyć, kto z członków zastępu według jakich oznak wytycza kierunek.

ODGŁOSY LASU. Tu próba sprawności uszu wagabundów, ich umiejętności wyławiania tych szmerów, które są charakterystyczne dla środowiska leśnego. Zastęp „zalega" w poszyciu tak, by przez 15 minut słychać było jak mucha przelatuje. Każdy zapisuje, co usłyszał: odgłosy pracy robotników leśnych, krzyk przestraszonej sroki, werbel dzięcioła kującego pień drzewa, turkot wozów na leśnej drodze i temu podobne. Kto więcej odgłosów usłyszał i zanotował? Kto się ciszej zachowywał?

LEŚNY TOR PRZESZKÓD. Najlepiej wyznaczyć go tam, gdzie teren leśny jest pofałdowany, z wykrotami, leżącymi pniami drzew itp. Bo rzecz będzie w tym, kto najsprawniej i najszybciej pokona trasę toru: przeskoczy przez „rów", przejdzie w zwisie na rękach po dwumetrowej gałęzi, przebiegnie bez trzymania po leżącym poziomo pniu (5–7 m), przepełznie pod nawisłymi nad ziemią gałęziami drzewa, oraz szereg innych wymyślonych przez was w znanych wam warunkach terenowych. Pamiętajcie: przeszkody powinny być bezpieczne – a jeśli zajdzie taka potrzeba, nieco łatwiejsze dla dziewcząt.

PRZY BIWAKOWYM OGNISKU. Na koniec wreszcie – biwak, odpoczynek, posiłek. Ale i tu nie obejdzie się bez próby: kto pierwszy sprawnie i oszczędnie obierze ziemniak, kto zaproponuje najciekawszy jadłospis z produktów przyniesionych przez członków zastępu?

A potem podsumowanie „ogniowej próby". I na pewno okaże się, że choć Janek jest doskonały w pokonywaniu „indiańskiej ścieżki", to jednak Marysia potrafi znacznie lepiej odróżniać głosy lasu; Marek zaś – jak wąż przepełza pod gałęziami świerków i jak ryś pokonuje pień sosny. Można w czasie podsumowania dokonać uroczystego nadania pseudonimów tym członkom zastępu, którzy ich jeszcze nie mają. Radzę używać tu nazw leśnych zwierząt, roślin, drzew, a także innych nazw ściśle związanych z wagabundowaniem.

„Ogniowa próba" zakończona. Ale to nie znaczy, że kończymy działalność Klubu Wagabundów. Przed nami jeszcze przecież tyle dni wakacji, spotykać się będziemy w „Świecie Młodych". A po wakacjach... Ale to na razie tajemnica!

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu Wagabundów

Uczymy się pływać (7)

ZABAWY W WODZIE

Zabawy w wodzie do kolan są jednocześnie doskonałymi ćwiczeniami w początkowej fazie nauki pływania.

Spłoszone mewy. Bieganie luźną gromadką w wodzie blisko brzegu. Na sygnał gwizdkiem wszystkie „mewy" szybko wybiegają na brzeg.

Bobry. Uczestnicy zabawy ustawiają się w dwóch rzędach stojąc w szerokim rozkroku (rys. 1). Na sygnał ostatnie osoby z rzędów przechodzą do przodu na czworakach pomiędzy nogami stojących w rzędzie i stają w rozkroku na początku. Wygrywa ten rząd, w którym wszyscy prędzej ukończą przechodzenie.

Wyścig motorówek. Załogi cztero- lub sześcioosobowe ustawiają się na starcie trzymając się jedną ręką z obu stron kija długości 2–3 m. Na sygnał „motorówki" biegną do chorągiewki wetkniętej w dno w odległości około 10 m od startu, omijają je i wracają na poprzednie miejsce. Wygrywa załoga, która bez puszczania kija pierwsza wróci na miejsce (rys. 2).

Taczki. Zabawa parami: zawodnik pierwszy z podporu przodem podaje nogi drugiemu, który chwyta je w pobliżu kolan. Na sygnał zawodnik pierwszy idzie na rękach po dnie, lekko popychany przez partnera. Po dojściu do półmetka następuje zamiana ról. To samo z podporu tyłem (rys. 3). Wygrywa para, która szybciej pokona wyznaczoną trasę.

Toczenie piłki. Zawodnicy ustawieni w szeregu na sygnał posuwają się na kolanach i rękach po dnie, pchając głową po wodzie piłkę w kierunku wyznaczonej mety (rys. 4). Wygrywa zawodnik, który pierwszy minie z piłką linię mety.

Zabawy w wodzie powyżej pasa są przeznaczone dla tych, którzy opanowali już podstawowe umiejętności utrzymywania się na wodzie i są z nią oswojeni.

Rybak i ryby. Ryby stoją w szeregu przy jednym brzegu kąpieliska, a odwrócony do nich plecami rybak przy drugim. Rybak liczy do trzech, a ryby w tym czasie posuwają się w jego kierunku. Na trzy... rybak odwraca się, a ryby nieruchomieją i zanurzają się po szyję. Która nie zdąży się zanurzyć, wraca na pozycję wyjściową, a rybak odwraca się i znów zaczyna liczyć. Ryba, która pierwsza dojdzie do rybaka i dotknie go, zajmuje jego miejsce.

Przekładanka. Przez trzymany w rękach kijek przekłada się jedną, następnie drugą nogę tak, że kijek znajdzie się z tyłu (rys. 5). Przez powtórzenie przełożenia nóg – powrót do pozycji wyjściowej.

Pompowanie wody. Uczestnicy stoją dwójkami naprzeciw siebie i trzymając się za ręce na zmianę zanurzają się do wody. Kiedy jeden zanurza się, to drugi powinien się wynurzać (rys. 6).

Ucieczka ryb przez dziurawą sieć. Uczestnicy w parach stoją naprzeciw siebie w rozkroku. Na sygnał na zmianę przechodzą pomiędzy nogami partnera (rys. 7).

Zainteresowanych innymi zabawami i ćwiczeniami w wodzie odsyłam do książeczki Adama Kalinowskiego pt, „Kąpiele i nauka pływania na koloniach i obozach letnich", z której zaczerpnąłem powyższe przykłady. Książeczkę, wydaną przez Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty", powinniście znaleźć w biblioteczce szczepu lub hufca.

Przyjemnej zabawy!

Szef KS „Olimpijczyk"

HARCERZE NA MANEWRACH

W pięknym sosnowym lesie nad jeziorem w Muszakach, niedaleko Nidzicy, powstało miasteczko namiotów. Zamieszkali w nim uczestnicy VII Centralnych Manewrów Techniczno-Obronnych Związku Harcerstwa Polskiego, które odbyły się pod hasłem uczczenia 35-lecia zwycięstwa nad faszyzmem i 25-lecia podpisania obronnego sojuszu bratnich krajów socjalistycznych – Układu Warszawskiego.

Do finałów dotarło ok. 1500 harcerzy i instruktorów ZHP z całego kraju. Są to najlepsi z ponad 500-tysięcznej rzeszy harcerzy, którzy startowali w etapie podstawowym organizowanym przez drużyny i szczepy w środowisku szkolnym.

Młodzież wykazała wysokie umiejętności i przygotowanie w różnych dziedzinach sprawności obronnych i technicznych. Dziewczęta i chłopcy walczyli z ogromnym zapałem i poświęceniem. Wygrywali i ponosili porażki w takich dyscyplinach, jak: udzielenie pierwszej pomocy sanitarnej, likwidacji pożarów, modelarstwie, rowerowym torze przeszkód, konkurencji wodniackiej.

Harcerze chwalili sobie warunki, jakie im stworzono – doskonałą kuchnię, lokalizację, wyposażenie obozowiska, polową łaźnię z zimną i ciepłą wodą. Długo będą również pamiętać spotkania z kombatantami i bojownikami o polskość Warmii i Mazur. Nawet deszczowa pogoda nie była w stanie popsuć humorów i ostudzić ducha walki uczestników manewrów, tego jednego z największych przedsięwzięć programowo-organizacyjnych ZHP. Na zakończenie uczestnicy finału manewrów wzięli udział w przysiędze wojskowej na Polach Grunwaldu.

Tekst i zdjęcia: WOJCIECH WRÓBLEWSKI

KONKURS MORSKI – NIESPODZIANKA

Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP

KUPON KONKURSOWY

3

NR KONTA NBP I Oddział Gdańsk Nr 150-2743-132 „DAR MŁODZIEŻY"

Jutro niedziela, czyli na obozie dzień najgorszy z najgorszych. Z powodu... rodziców. Którzy stęsknieni za pociechą gnają przez pół Polski w celu tzw. odwiedzin, a następnie dezorganizują dokumentnie obozowe życie wprawiając przy tym rodzoną pociechę w różne z tego powodu kompleksy. Coś już o tym wszyscy wiemy, bo chociaż poprzednia niedziela wcale nie była oficjalnym dniem odwiedzin (a jutrzejsza – jest!), to co najmniej połowa uczestników została wówczas odwiedzona. I rodzicielskim okiem przeglądnięta.

Np. mama Agnieszki natychmiast po przyjeździe ruszyła do namiotu, skąd wywaliła na środek placu apelowego jej wszystkie rzeczy. I to zanim ktokolwiek zdążył choć słówko powiedzieć a gdy wartowniczka delikatnie szalenie ją napomniała, że może by się przeniosła z tym majdanem w mniej eksponowane miejsce, odpowiedziała coś w stylu „ja, dziecko, nie jestem harcerką, więc mnie wasze regulaminy nie obowiązują" i rzecz jasna nigdzie się stamtąd nie ruszyła. Ponieważ był całkiem silny wiatr, więc po placu apelowym fruwały różne sztuki garderoby Agnieszki. Która cała czerwona była ze wstydu i niemal gotowa do ucieczki gdzie pieprz rośnie. Aż ją z Magdą musiałyśmy pocieszać, żeby się nie przejmowała, bo przecież w końcu kiedyś mama ten przegląd skończy. I rzeczywiście, po małej godzince wyniosła się nad jezioro w celu uprania części rzeczy. Zresztą, zupełnie niepotrzebnie, bo były czyste, no, ale skoro już przyjechała, to przecież musiała wykazać swoją o Agnieszkę troskliwość.

Z kolei rodzice Marty troskliwość o swoją latorośl wykazywali iście detektywistycznym zwiadem na temat obozowego jedzenia. I Marta została dokładnie przepytana, i cały zastęp i inne zastępy, i nawet harcerze z drugiego podobozu, z którymi spotkali się na plaży. Zwiad wypadł chyba dobrze, bo osobiście słyszałam jak przy pożegnaniu powiedzieli Marcie, że dwa słoiki (kilogramowe!) miodu jej wystarczą, a dwa pozostałe zabierają z powrotem do domu. Byli i rodzice z nastawieniem bardziej społecznym. Np. tata Marioli, który stwierdził, że nasza brama obozowa jest mało imponująca i że on nam zbuduje taką co się zowie. Nie było siły, żeby go powstrzymać przed zdemontowaniem naszej starej i rozgrzebaniem roboty przy nowej. Której oczywiście nie skończył, bo nie zdążył, a my miałyśmy zajęcie przez trzy dni.

Na szczęście tata Marioli jutro nie przyjedzie, więc nie grozi nam (chyba) jakaś nowa rujnacja. Ale za to przyjadą inni. Równie troskliwi, serdeczni, opiekuńczy i kochający. Obładowani kurczakami, konfiturami i proszkiem do prania. To naprawdę miłe, ale... och, żeby już był poniedziałek!

ANKA

Od roku otrzymuję pismo fanklubu Paula McCartneya i grupy WINGS, które nazywa się CLUB SANDWICH. Można w nim znaleźć najświeższe wiadomości o działalności koncertowej i nagraniowej Paula, Lindy i ich przyjaciół, recenzje płyt i koncertów, wywiady. Właśnie w ostatnim wydaniu „Sandwicha" Paul Gambaccini rozmawia z McCartneyem o jego albumie „McCartney II". Oto obszerne fragmenty tego wywiadu:

Club Sandwich

WINGS FUN CLUB 1980 No. 19

McCARTNEY II

AWARD FOR PAUL

The Ivor Novello Awards are presented each year under various categories connected with composing and music publishing. At the annual ceremony held at the Grosvenor House in London on 9th May, Paul was presented with a special award for International Achievement.

NEW SINGLE: WATERFALLS

To be released in June, *Waterfalls* is the second single from Paul's new album *McCartney II*. It's sure to be a great hit – look out for the special video film on TV.

Strona tytułowa pisma „Club Sandwich"

– Zwracam Ci uwagę na następującą prawidłowość: ostatnie trzy płyty wydałeś w odstępach siedmioletnich...

– Rzeczywiście, masz rację. Po zrobieniu albumu na jakiś czas mam dosyć tej pracy, biorę się za coś innego. Ostatnie albumy nagrywałem „po domowemu", to znaczy sam grałem na wszystkich instrumentach. Podoba mi się ta zabawa, to prawie hobby.

– Czy album „McCartney II" był nagrywany w Szkocji, czy na farmie w Sussex?

– Zacząłem w Sussex, dokończyłem w Szkocji, gdzie pojechałem na okres lata. Wypożyczyłem 16-śladową aparaturę, zabrałem ze sobą zaprzyjaźnionego inżyniera Eddiego, który wszystko ustawił i pomagał mi w nagrywaniu.

– Kiedy zacząłeś nagrywać ten album?

– Natychmiast po wydaniu „Wings".

– Album otwiera „Coming Up", którym – idę o zakład – zaskoczyłeś wszystkich, niezależnie od tego, czy im się podobało, czy nie. W jaki sposób osiągnąłeś ten niezwykły głos. Czy od razu zdecydowałeś się na tę wersję?

– Pracowałem mniej więcej tak: przychodziłem do studia, nakładałem na pierwszą ścieżkę dźwiękową perkusję, dodawałem do niej gitarę basową. Pomyślałem: no dobrze, co teraz zrobić z głosem? Zainteresowałem się urządzeniem do zmiany prędkości taśmy, przy pomocy którego można głos podwyższyć lub obniżyć. Wybrałem wariant z przyspieszeniem, dodałem pogłosu i... tak to zostało zarejestrowane. Aha, zapomniałem dodać, że próbowałem także różnego rodzaju tricków, już nawet nie potrafiłbym ich powtórzyć, ponieważ co najmniej z połowy zrezygnowałem. Podobała mi się ta praca, przypominająca trud rzeźbiarza, siedzącego z kilkoma kawałkami gliny, układającego je po kolei, aż pojawi się coś na kształt twarzy, rąk, tułowia. W moim przypadku z tych kawałków powstała piosenka „Coming Up".

– Pierwszy raz słyszałem „Coming Up" w Lewisham Odeon podczas brytyjskiego występu „Wings". Czy rzeczywiście rozważałeś wykorzystanie tej wersji na stronie A?

– Nie. Wcześniej już postanowiłem, że singel ma być wersją solową. Wykonywaliśmy ten utwór podczas tournée, ponieważ chcieliśmy z „Coming Up" zapoznać publiczność. Wersja „na żywo" na stronie B singla była nagrana ostatniego wieczoru w Glasgow. Jakkolwiek wielu disc-jockeyów amerykańskich wybrało tę wersję – w USA jest na stronie A – to ja podtrzymałem swoje postanowienie.

– W utworze „Temporary Secretary" eksperymentujesz z instrumentami, szczególnie z tym, który brzmi jak klawiszowy syntezator, wydajesz się także być pod wpływem Iana Dury...

– Masz zapewne na myśli środkową część... Ten dźwięk przypominający kosmiczną maszynę do pisania wydobyłem z seguencer machine. Użyłem jej do „nabicia" tempa.

– Zapewne zainteresuje naszych czytelników informacja, co robili Laurence, Steve i Denny, kiedy ty nagrywałeś ten album?

– Zacząłem go nagrywać, jak mówiłem, w czasie wakacji. Denny i Laurence nagrywali swoje solowe albumy, które właśnie się ukazują w sprzedaży. Nie znaczy to oczywiście, że zespół się rozpadł lub niebawem rozpadnie. Znajdujemy czas zarówno na próby i nagrania zespołowe, jak i indywidualne. Podobnie postępują inne zespoły...

– Jak powstał trzeci na płycie utwór „On The Way"?

– Nałożyłem perkusję, gitarę basową i... odłożyłem taśmę na półkę. Oglądając w telewizji program Alexisa Kornera pomyślałem: muszę zrobić coś takiego, ta muzyka mi odpowiada, to przecież blues. Sięgnąłem po taśmę i dokończyłem „On The Way" bluesowo.

– Czy następny utwór „Nobody Knows" był także inspirowany serialem telewizyjnym Alexisa Kornera?

– Tak, on również powstał po obejrzeniu odcinka o bluesie. Z bluesem można robić śmieszne rzeczy, na przykład dostajesz 12-taktowego bluesa, grasz go raz, drugi, trzeci, podoba ci się jakiś takt, to go zatrzymujesz, burzysz więc przyjęty schemat, ale czasem robi się z tego fajna muzyka.

– Ten album zawiera także kilka utworów instrumentalnych. Jednym z nich jest „Front Pa our". Mamy wierzyć, że nagrywałeś go we frontowym salonie?

– Tak, tę piosenkę nagrałem we frontowym salonie starego domu na farmie. Był w tym czasie pusty, więc przenieśliśmy do niego aparaturę nagrywającą, a kuchni używaliśmy jako... kamery pogłosowej. Echo w niej można uzyskać doprawdy wspaniałe...

– Użyłeś w tym utworze wielu syntezatorów.

– Syntezatory to wspaniały wynalazek. Zamiast siedzieć godzinami nad partyturą, głowiąc się nad partią smyczków, lepiej włączyć to urządzenie, na którym można uzyskać podobny efekt. Brzmią wtedy smyczki trochę bardziej „przestrzennie", ale po kilku dniach eksperymentowania dochodzi się do zaskakujących wyników.

– Jestem pod wrażeniem partii instrumentalnych w „Summers Day Song".

– To zabawny utwór. Usłyszałem kiedyś klasycznie brzmiącą kompozycję, nie pamiętam, kto był jej autorem. W każdym razie podobała mi się bardzo. Poszedłem do studia, spróbowałem uchwycić jej klimat, charakter. Gdy już byłem zadowolony z podkładu instrumentalnego, napisałem słowa, nałożyłem partię wokalną i... zabrzmiało to klasycznie.

– Powiedz, jak należy zrozumieć tytuł „Bogey Music"; jako żart z muzyki boogie, pułkownika Bogey'a?

– Nie. Od jakiegoś człowieka otrzymałem książkę „Fungus the Bogeyman", którą chciał przerobić na film i mnie proponował napisanie do niego muzyki. Treść tej książki jest dość dziwna, bohaterowie także: ludzie-straszydła. Żyją pod ziemią, pokazują się tylko w nocy, straszą ludzi i lubią wszystko to, czego my nie lubimy. Mają też w swojej bibliotece niesamowite książki, jak na przykład „Straszydło Lady Chatterlay". Przypomniałem sobie tę książkę... Miałem ją kiedyś w studiu, otworzyłem przypadkowo na stronie, gdzie młodzi ludzie z Bogeyland zbuntowali się przeciwko tym, którzy nienawidzili muzyki. Ilustracja przedstawia ich tańczących. Spojrzałem i powiedziałem cicho: ten taniec przypomina rock and rolla. I tak powstał utwór „Bogey Music"...

– Słuchając „Darkroom" wszyscy myślą o ciemni Lindy? (Linda jest zapalonym fotografikiem – red.)

– Niezbyt trafne skojarzenie. Utworu „Darkroom" nie planowałem na tę płytę, ponieważ zrezygnowaliśmy ostatecznie z podwójnego albumu. Wersja oryginalna „Darkroom" jest długa, dlatego nie widziałem jej na tej płycie tak mi się podobała, że postanowiłem ją wykorzystać.

– Zaskoczyłeś mnie tą odpowiedzią, gdyż zapytany wcześniej, czy dysponujesz jakimiś niewydanymi utworami Beatlesów czy Wings utrzymywałeś, że nic takiego nie masz. Teraz mówisz o ewentualności niewykorzystania piosenki?!

– John, George, Ringo i ja byliśmy ostrożni. Wygrzebaliśmy wszystkie niewykorzystane piosenki, zakończyliśmy niektóre i wydaliśmy. Tak więc po Beatlesach już nic nie zostało. Wings ma parę nieznanych piosenek. Chciałbym je zebrać, dokończyć i wydać w albumie „Cold Cuts", będącym zbiorem utworów nie wydanych. Myślę, że są wśród nich kompozycje ciekawsze od tych znanych i popularnych...

Zainteresowanym podaje adres fanclubu: WINGS FUN CLUB, P.O. BOX 4VP, LONDON VIA 4 VP.

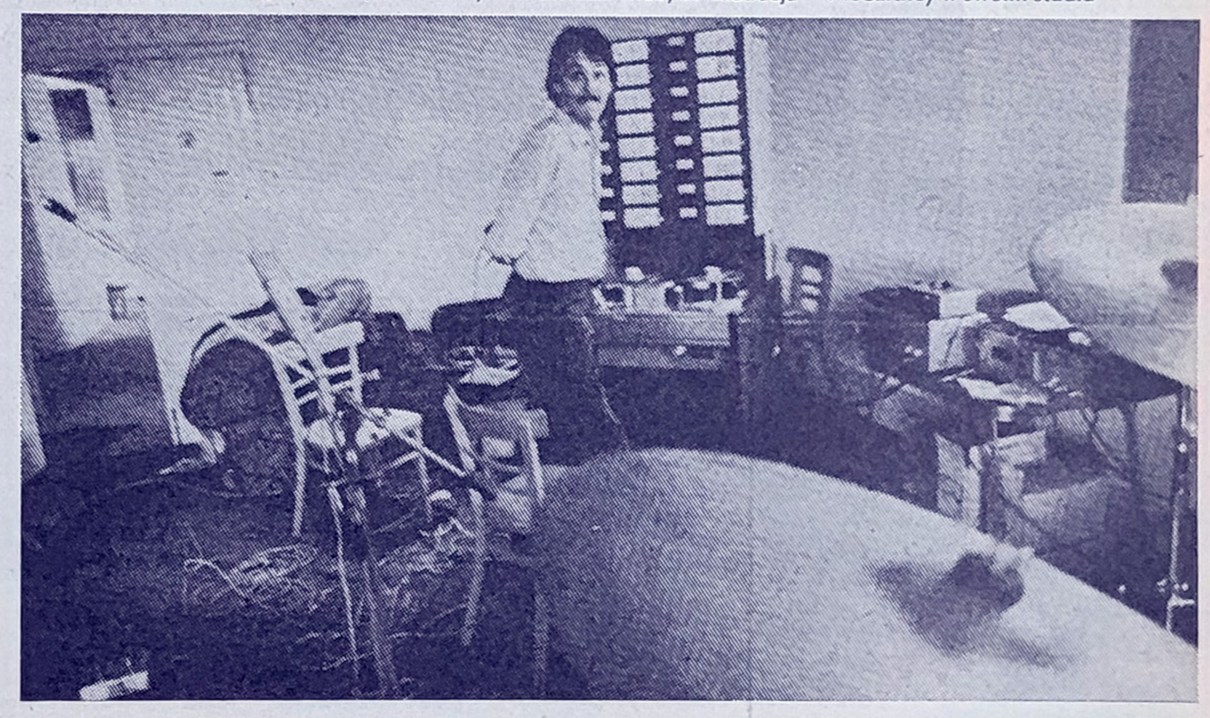

McCartney w swoim studiu

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICĘ"

Zgłoś się do Zespołu Szkół Budowlanych generalnego wykonawcy BUDOWY HUTY „KATOWICE"

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" w Dąbrowie Górniczej, ulica Piaski, nr kodu 41-303, nr tel. 64-12-68

OGŁASZA ZAPISY KANDYDATÓW
do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI – 3-letni okres nauki:
1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:
1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. malarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie:
zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne, otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Wyróżniający się uczniowie w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicę np. do Jugosławii. Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych w zależności od zainteresowań np.: muzycznej, estradowej oraz sekcjach sportowych. Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp.

MIESIĘCZNY ZAROBEK UCZNIA MŁODOCIANEGO WYNOSI:
a) w zawodzie: technolog montażu w budownictwie i technolog robót wykończeniowych w budownictwie
   – w klasie pierwszej 520,– zł
   – w klasie drugiej 1.000,– zł
   – w klasie trzeciej do 2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
b) w zawodzie: cieśla budowlany, murarz-tynkarz, betoniarz-zbrojarz, malarz budowlany, posadzkarz
   – w klasie pierwszej 375–520,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
c) w zawodzie: monter wewnętrznych instalacji budowlanych
   – w klasie pierwszej 300–360,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
d) w zawodzie: mechanik maszyn budowlanych
   – w klasie pierwszej 260–360,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 420–480,– zł w zależności od wieku
   – w klasie trzeciej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
e) w zawodzie: mechanik kierowca, ślusarz-spawacz, ślusarz mechanik, stolarz budowlany
   – w klasie pierwszej 260–300,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 360–480,– zł w zależności od wieku
   – w klasie trzeciej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły.

Do podania należy dołączyć:
1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4"

DOJAZD DO SZKOŁY Z CENTRUM DĄBROWY GÓRNICZEJ TRAMWAJEM NR 21 W KIERUNKU HUTY „KATOWICE" – WYSIADAĆ PRZY PRZEDSIĘBIORSTWIE „TRANSBUD-2" LUB AUTOBUSAMI nr nr 86, 18 – WYSIADAĆ NA PRZYSTANKU ZAJEZDNIA WPK W GOŁONOGU.

K-161

„KAMIENIE Z ICA" – prawda i mit

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

ny laik – wystarczy do tego minimum wiadomości z paleontologii, archeologii andyjskiej i traseologii. Niestety, niełatwo przekonać szerokie rzesze mniej krytycznych czytelników, rozentuzjazmowanych sensacyjną „Biblioteką andyjską". Aby raz na zawsze zakończyć monotonne rozważania nad rzekomą autentycznością „kamieni z Ica", przeprowadzono analizę geologiczno-chemiczną oraz traseologiczną m. in. w laboratoriach Wydziału Nauk Ścisłych w Orsay (znany ośrodek naukowy pod Paryżem). Wyniki tych badań podał do wiadomości m. in. francuski miesięcznik „Science et Vie", oto ich fragment:

– Jak już wspomniano, surowcem zarówno autentycznych (tych z nekropolii kultury Paracas), jak i fałszywych, dekorowanych kamieni są otoczaki, pobrane z koryta rzeki Ica. Utworzone są z drobnoziarnistego piaskowca zawierającego sporą domieszkę tlenków żelaza. Powierzchnia niektórych kamieni pokryta jest ciemnordzawą, błyszczącą powłoczką, powstałą w wyniku przemieszczania się ku powierzchni zawartych w piaskowcu tlenków żelaza. Ten długotrwały proces rozpoczął się po wyjęciu otoczaków z koryta rzeki, bowiem do tego momentu proces erozji wodnej uniemożliwiał wytworzenie się wzmiankowanej powłoczki. Ponadto zróżnicowany proces starzenia się poszczególnych składników piaskowca spowodował powstanie niewielkich wgłębień, odprysków itp. Na kamieniach autentycznych, wykonanych 2000 lat temu, zarówno partie grawerowane, jak i te nie dotknięte rylcem są równomiernie pokryte powłoczką z tlenków i wykazują jednolity proces starzenia na całej powierzchni. Natomiast współcześnie rytowane kamienie nie posiadają takiej charakterystycznej patyny. Mają one najczęściej barwę piaskową, matową, ich powierzchnia jest gładka, co dowodzi, że surowiec jeszcze do niedawna leżał w wodzie, no i naturalnie brak jest charakterystycznej powłoczki z tlenków. Niektóre kamienie noszą ślady zabiegów stosowanych przez fałszerzy dla postarzenia wyglądu tych obiektów. Najczęściej stosuje się cienkie warstewki przeźroczystych farb albo impregnacje woskiem lub tłuszczem. Taki „kamuflaż" jest dość łatwo wykrywalny, wystarczy zazwyczaj przeprowadzić testy z użyciem popularnych rozpuszczalników, takich jak eter, benzyna, aceton lub spirytus 95 proc. Odczynnikami stwierdza się obecność farb, a sodą kaustyczną wosku.

MARIUSZ ZIÓŁKOWSKI

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Kiedy piszę te słowa, za oknem leje deszcz. Tegoroczne lato nas nie rozpieszcza. Dlatego proszę wszystkich miłośników Abrakadabry, aby dzisiejszymi zadaniami zainteresowali przynajmniej po jednym ze swoich kolegów, którzy z naszym kącikiem nie zawarli dotychczas znajomości. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

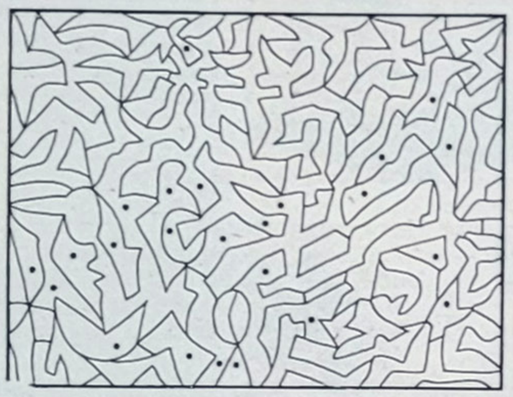

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te jego części, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się one w jakąś całość – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i zamaluj dokładnie i starannie tylko te obszary z kropkami. Oto i masz rozwiązanie. Tę łamigłówkę nazwaliśmy teatrem cieni Abrakadabry.

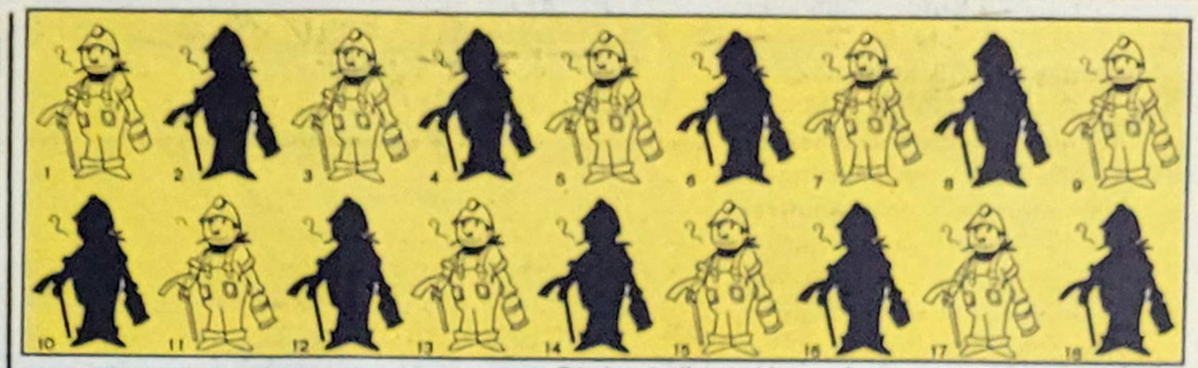

Ludzie i cienie

Ośmiu górników widocznych na tym rysunku ma swoje dokładne cienie. Jeden zaś górnik nie ma cienia, a jeden cień nie ma... górnika. Musisz cienie i górników poustawiać w pary oraz wskazać tych niepasujących.

39 punktów

Ten człowiek miał szczęście! Jaki człowiek i jaki szczęście? – zapytasz. Odpowiedź moja brzmi: połącz równo i starannie kolejne punkty od 1 do 39 – a dowiesz się wszystkiego.

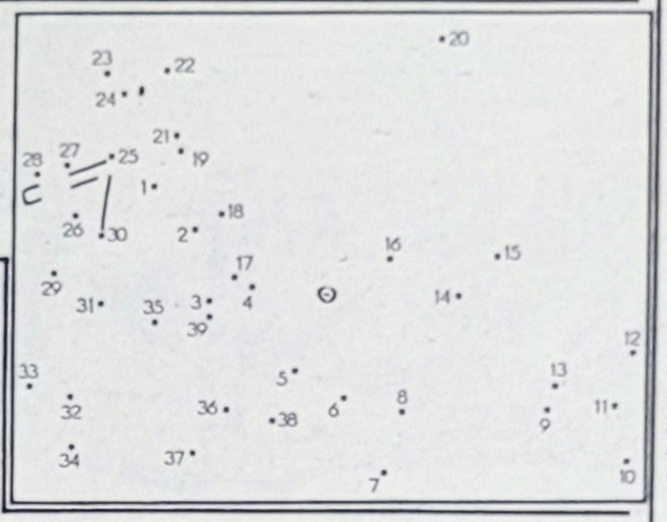

20 DROBNYCH RÓŻNIC

Aż dwadzieścia drobnych różnic jest między tymi jednakowymi na pozór obrazkami. Odnaleź je i zaznacz kolorowym pisakiem. Za tydzień porównasz z zamieszczonym w Abrakadabrze prawidłowym rozwiązaniem.

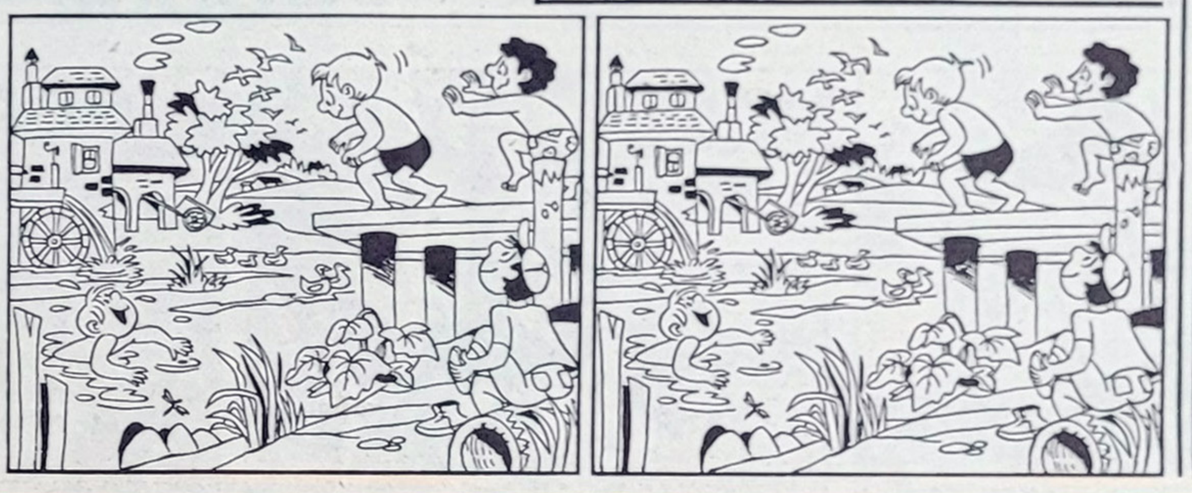

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie poniżej. STARY KRUK: kruk mówi wspak „Wiem, gdzie jest drugi zamek od twej białej torby!" A zamek jest w kwadracie B-5 na przednim siedzeniu samochodu (patrz rysunek). STATEK Z „DZIURKĄ": druga „łata" od prawej w górnym rzędzie. ROWERZYŚCI I MUCHA: bardzo często rozwiązujący to zadanie wdają się w skomplikowane wyliczenia, rysują coraz krótsze odcinki drogi itp. A przecież mucha latała 1,5 godziny ze stałą szybkością, przeleciała więc dokładnie 30 km. ZADANIE – BŁYSKAWICA: 4 kg. Jeśli nie wierzysz, policz jeszcze raz.

635 – 248 = 387
— — —
123 + 232 = 355
———————
512 : 16 = 32

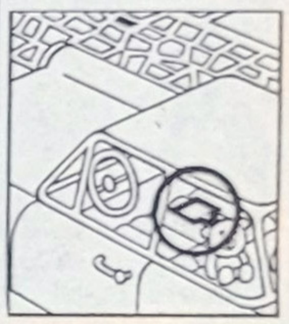

ROZETA SYLABOWA

Zadanie premiowe nr 296

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 296".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) ze szkolnej ławy, 2) dwie ćwiartki, 3) dodatnia cecha charakteru, 4) pierwsza faza, początek, 5) perkusyjny instrument muzyczny w kształcie małej fisharmonii, 6) płytkie miejsce w rzece, 7) ośrodek wypoczynkowy nad Sanem i sztucznym zbiornikiem wodnym, 8) „zajęcie" sprintera lub długodystansowca, 9) postrzeleniec, 10) nie, 11) potocznie: przesadne chwalenie kogoś, 12) długi i obszerny płaszcz noszony dawniej przez kobiety.

LEWOSKRĘTNIE: 1) grupa młodzieży szkolnej przebywająca na wypoczynku, 2) podłoga z gliny, 3) ogół pracowników zatrudnionych w fabryce, 4) roztwór cukru, soli lub octu, służący do konserwowania przetworów owocowych, jarzynowych itp., 5) obicie blatu stołu kuchennego, 6) zboża – w młynie, kawy – w młynku, 7) pojedynczy wykonawca, np. piosenkarz, 8) pościelowa, 9) rodzaj kary, 10) zrobienie wyrwy w czymś, 11) kwitnie żółto na łące, 12) wiosenne zajęcie rolników uprawiających ziemniaki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 291 z 77 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 28.06.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie: kamień, Kamina, kamery, walina, Walery, Walter, monery, monter, moneta, karter, kareta, karnik, roleta, rolnik, rolada, parnik, parada, parter, porada, Porter, portki, krater, kratki, Kraków.

Nagrody wylosowali: Lila Konarska – Wałbrzych, Bogusław Krzan – Łosice, Sławomir Michalski – Szczecin, Teresa Mroczkowska – Gródek, Emilia Sawicka – Solec Kuj., Robert Siwek – Radom, Anna Stanko – Kikowo, Jacek Strębski – Radzyń, Andrzej Tylecki – Jordanów Śl., Lucyna Urbanik – Kłyżów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR. 292 Z 80 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 5.07.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Stracony jest każdy dzień bez uśmiechu

Nagrody wylosowali: Agata Czarnik – Andrychów, Dorota Derdzikowska – Krośniewice, Wojciech Filipek – Lubartów, Paweł Kaczyński – Połczyn-Zdrój, Adela Kisiliczuk – Ząbkowice Śl. Alina Majewska – Kielce, Anna Niewierska – Wrocław, Edmund Rosiński – Udrzynek, Małgorzata Ryjak – Suchostruga, Anna Szlufcik – Walim.

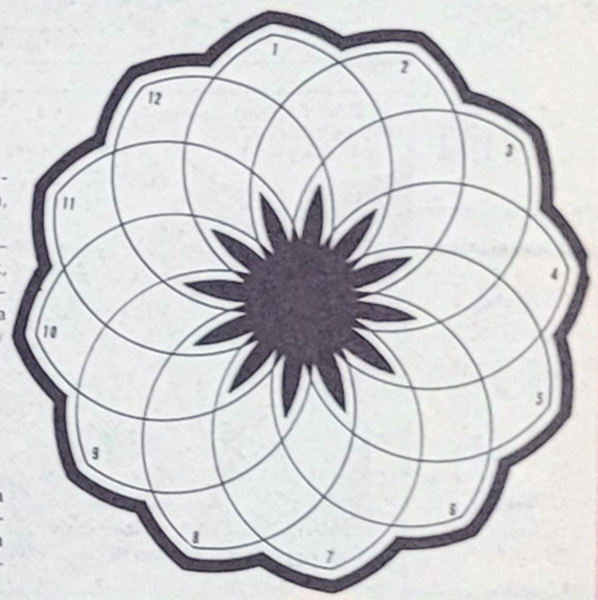

pasma w tych stronach biegnącego w kierunku zachodnio-wschodnim.

Jechaliśmy przez kraj znowu wyjątkowo dziki i niegościnny, pełen spiętrzonych mas górskich, urwisk, przepaści i wądołów. Groźna przyroda wszystkim srodze dopiekała, konie często padały, a nasi ranni, wiezieni na travois, przechodzili męczarnie.

Niektórzy ciężko ranni wojownicy, widząc, że ich obecność utrudniała nam szybki pochód, żądali, by ich pozostawić na drodze. Robiliśmy tak kilkakrotnie, dając im wszelkie środki potrzebne do przeżycia: pokarm, broń, konia. Ale szybko trzeba było tego zaniechać, za nami, jak głodne wilki, ciągnęły watahy Indian Banoków, najętych przez Amerykanów, i zabijały tych, którzy pozostawali w tyle. Ściągnięte z nich skalpy sprzedawali Długim Nożom, łasym na wojenne pamiątki.

Wódz Józef zakazał porzucania na łaskę losu naszych rannych. My, młodzi, oddalając się o kilka mil od naszego obozu, urządzaliśmy zasadzki na Banoków. Ustrzeliliśmy niejednego zdrajcę, aż reszta zrozumiała, że to niezdrowy proceder i dała nam spokój.

Sierpniowe noce w tych górach stawały się mroźne i dokuczliwe, więc generał Howard, pozbawiony stu pięćdziesięciu mułów jucznych, uznał za potrzebne uzupełnić swe zapasy przed jesienne w oddalonym o sto mil mieście Virginia City w Montanie. Uzupełnił, ale stracił na tym jego pościg i gdy wchodziliśmy do ustronia, zwanego Narodowym Parkiem Yellowstone, byliśmy już prawie dziesięć dni marszu oddaleni od ścigających żołnierzy.

Dziś, gdy spisuję te wspomnienia po trzydziestu latach, ów słynny Park Narodowy w Wyomingu jest pocięty dziesiątkami wygodnych dróg i bitych szos. Ale wtedy, za naszych czasów, była to bezludna dzicz powikłanych gór i dolin, urwistych skał i gorących źródeł – gejzerów. W ową głuszę weszliśmy od zachodu, przełęczą zwaną Targhee i byliśmy niby w urzekającym raju przyrody, a równocześnie jakby w koszmarnym piekle. Zamierzaliśmy przebyć górskie ostępy i następnie dążyć przez bezdroża Montany na północ do Kanady, gdzie czekała nas wolność i odpoczynek.

Ale myliliśmy się sądząc, że owe zapadliska były bezludne. Indian tu ani śladu, natomiast znalazło się kilku wszędobylskich białych. Byli to turyści, a nie żadni osadnicy, więc przed Wodzem Józefem stanęło trudne zagadnienie: młodzi wojownicy, rozjuszeni okrucieństwem Jankesów nad potokiem Ruby, postanowili bezwzględnie zabijać podczas tej strasznej wojny każdego napotkanego białego, a takie zabijanie było skrajnie przeciwne ludzkim zasadom Wodza Józefa. Stąd mogło dojść w łonie naszego szczepu do ostrego spięcia i rozłamu.

– Wystrzegać się zabijania tych obcych białych tutaj w Parku jak ognia! – ostrzegał Wódz Józef swych wodzów, gdy dotarły doń słuchy o obecności turystów. – To ludzie niewinni, a poza tym zabicie ich rozjątrzyłoby opinię całych Stanów Zjednoczonych przeciwko nam.

– A czy tych kilkudziesięciu białych, których dotychczas zabiliśmy w walkach ostatnich tygodni, nam wybaczą? – warknął Biały Ptak, spoglądając zaczepnie na Wodza Józefa.

– Zawsze dotychczas walczyliśmy w słusznej obronie, nigdy nie mordowaliśmy...

– To im tylko wolno mordować, a nam nie?!

– Tak: nam nie!!!

A więc jacy to byli turyści w Parku u źródeł rzeki Yellowstone? Kręciło się tu dwóch przybyłych z Black Hills poszukiwaczy złota, z których jeden – niejaki John Shively, ponoć świetnie znał całą tutejszą okolicę. Gdy nasz patrol przypadkiem natknął się na niego i wziął go do niewoli, a wyszła na jaw jego znajomość terenu, Wódz Józef się nim zaopiekował i rzekł:

– Włos ci z głowy nie spadnie pod warunkiem, że bezpiecznie przeprowadzisz nas przez te góry Parku Narodowego. Więc co?

Shively był wściekły, ale chodziło o jego życie.

– O key! – odburknął. – Przeprowadzę.

Potem, w ostatni dzień naszego pobytu w Parku odzyskał wolność i dostał dobrego konia w nagrodę.

Na czele drugiej wycieczki, składającej się z blisko dziesięciu osób, w tym dwóch kobiet, stał młody, zarozumiały adwokat z Montany, nazwiskiem Cowan. Lekkomyślnie wybrał się w ów górski ostęp z żoną, z młodziutką szwagierką, szwagrem i kilkoma białymi pomocnikami. Ostrzeżeni o bliskości wrogich Indian, owi wycieczkowicze postanowili opuścić Park, ale marudząc już nie zdążyli.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 4650/G 0-43

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Wywiąd z współautorem pomysłu powstania MOŻ, czyli „Mazurska Operacja, Żagiel–80"
- Próba przed pierwszym dzwonkiem, to propozycje ósmego tygodnia Klubowego Lata Nastolatków.
- Dwanaście dziewczyn i dwóch chłopaków spędza w nadmorskim ośrodku wczasowym część wakacji. Są podporami... gastronomii, bo...
- Jak można zorganizować igrzyska w zastępie radzi szef KS Olimpijczyk.

Reszta doskoczyła do kawaleryjskich koni – niestety wszystkie były spętane. Wojownicy przecięli kilkanaście postronków, wszelako wobec bliskości Długich Noży, którzy coraz skuteczniej ich ostrzeliwali, musieli się wycofać.

Ostry głos kawaleryjskiej trąbki przemógł wreszcie panujący w obozie harmider: Długie Noże oprzytomnieli. Mieli ogromną przewagę liczebną. Kule coraz gęściej i bliżej gwizdały dokoła nas. Wobec tego Wódz Józefa, wiedząc, że uprowadzone muły są już dość daleko, dał hasło do odwrotu. Wskoczyliśmy na wierzchowce i popędziliśmy w górę potoku. Było coraz widniej. Wódz Józef nagle zadarł cugle i krzyknął:

– Będą nas ścigali! Tu ich zatrzymamy!

Kilkunastu wojownikom kazał przyczaić się w załomach skalnych u podnóża wznoszącego się nie opodal pagórka. Pozostali zaś ukryli się za dalszym wzniesieniem.

Choć nasze siły były nader szczupłe, po tym gdy ostro wygarnęliśmy z dwóch stron do pędzących kawalerzystów, zgoła nie spodziewających się takiej zasadzki, ci co rychlej dali drapaka w bok, znikając w krzakach łoziny. Zaniepokojny Howard wysłał za kawalerią oddział piechurów, lecz i oni słysząc nasze strzały wycofali się w nadwodne krzewy. Trzymaliśmy ich w szachu jeszcze sporo czasu, potem co koń wyskoczy, wróciliśmy do naszego obozu. Krótko przed nami dotarła tu grupa Białego Ptaka ze stu pięćdziesięcioma zdobytymi mułami.

Wszyscy bardzo się cieszyliśmy. Również Ralph Winters szczerze wyrażał swą radość, że tak skutecznie dopiekliśmy Howardowi. Przysłuchujący się

ARKADY FIEDLER • MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

24

temu Szczupły Łoś, który jeszcze nie poznał bliżej przyjaznego dziennikarza, wybuchnął:

– Tyś biały, a cieszysz się z porażki Długich Noży?!

– Tak, cieszę się.

Szczupły Łoś był rozgrzany gonitwą i wciąż wojowniczo podniecony.

– My, Indianie, gardzimy zdradą! – zagrzmiał znienacka. – Gardzimy też ludźmi, którzy mają w sercu zdradliwość lisa!

Wódź Józef, słysząc to, oświadczył dobitnie:

– Mylisz się! Ralph Winters jest naszym przyjacielem!

– Tacy Banokowie też mienią się przyjaciółmi – sarknął Szczupły Łoś – przyjaciółmi Howarda. My zaś wiemy, że są przede wszystkim zdrajcami!

– Szczupły Łoś się myli! Nie jestem zdrajcą mych rodaków! – zawołał Ralph Winters. – Kocham moją ojczyznę. Ale jako człowiek uczciwy jestem po waszej stronie, bo w tej wojnie wy macie słuszność...

Szczupły Łoś choć gwałtowny, miał łeb na karku, pojął że palnął głupstwo. Zmieszany, chciał się czym prędzej wycofać. Spostrzegł jednak, że oddalić się nie może, gdyż wojownicy, którzy słyszeli jego uwłaczające słowa zdziwieni otoczyli go kręgiem i wszyscy weń się wpatrywali.

– Trudno, Szczupły Łosiu! Zagalopowałeś się! – żartobliwie łypnął okiem Żółty Byk.

– Będzie trzeba przeprosić białego przyjaciela! – dorzucił pogodnie Czarny Jastrząb.

Szczupłemu Łosiowi wyraźnie było to nie w smak. Jednak przystąpił do dziennikarza i podał mu dłoń, huknąwszy donośnie:

– Wybacz, nie wiedziałem, żeś ty inny biały... Szlachetnie biały!...

W tym czasie w obozie Długich Noży generał Howard w swym dzienniku zanotował gorzkie słowa o jeszcze jednej porażce, która pokrzyżowała jego rachuby na szybkie doścignięcie Nez Percé.

FANTASTYCZNA SZANSA – STRACONA

Od Camas Meadows dążyliśmy wprost na wschód, trzymając się południowych stoków pasma Gór Skalistych, zwanego tu Heart Mountains,

Dokończenie na str. 7